Nr. 212. Lwów — Czwartek dnia 17 Września. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wasiuga, ulica Czarnieckiego 3, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Lamberta B. — Zacharya. Jutro: św. Tomasza z Wil. — Cz. ś. Mychaiła.

Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 46. Zachód „ 6 „ 2. Długość dnia g. 12 m. 16. Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 września.

Okazało się tedy, że zwykłe ćwiczenia marynarki angielskiej na mieliznach koło Sigri wzięte zostały za zamach na terytoryum tureckie. Ale jak drażliwą i znerwowaną jest Europa, jak wszyscy obawiają się nieprzewidzianych wypadków, kiedy wszędzie tak bezwzględnie uwierzono w zamach angielski. Nawet w Londynie, na giełdzie, wśród najpiękniej rozwijającej się dniem wprzódy (to jest w poniedziałek) zwyżki, kiedy nadeszła we wtorek rano wiadomość o zajęciu Sigri, nastąpił odrazu ogromny spadek papierów i pewien rodzaj popłochu. To samo stało się wczoraj w Berlinie, a nawet i Wiedeń, który od pewnego czasu bardzo silnie opiera się baissie, musiał wczoraj uledz ogólnej depresyi i notował spadek wszystkich papierów.

Wiadomość o zamachu angielskim wywołała także popłoch w Konstantynopolu, a ambasador White musiał zapewniać solennie Portę, że nie ma Anglia zamiaru zabierać ziemi tureckiej.

Całe więc to zajście koło Sigri złożone zostanie do aktów i pozostanie bez następstw. Ale czyż naprawdę bez następstw? Nie jeden mąż polityczny, czytając wczorajszą wiadomość o zajęciu przez Anglików Sigri, powiedział sobie niezawodnie: *se non é vero é ben trovato*; a niejeden znów dzisiaj w Anglii myśli sobie pewno, że przecież takie zabezpieczenie się od Rosyi byłoby wcale niezłem. Więc chociaż na razie angielska załoga nie będzie z wyżyn Mityleny pilnowała statków rosyjskich, wypływających z Dardanellów, to przecież myśl jest rzucona, a że na grunt żyżny, kiełkować przeto będzie i przy sprzyjających warunkach może się snadno w *un fait accompli* rozwinąć.

O russofilskiej manifestacyi, jaka miała się odbyć trzy dni temu na wystawie kroackiej w Zagrzebiu, podaje *Nowa Presse* następujące szczegóły: „Konsul francuzki w Fiume, Sauvaire, był w niedzielę (t. j. 13 bm.) na wystawie w Zagrzebiu. Publiczność poznała go. Nagle muzyka zagrała marsyliankę, z tłumów ozwały się rzęsiste oklaski, a panie i panowie skupili się około Sauvaire'a, wznosząc okrzyk: „Niech żyje Francya! Niech żyją przyjaciele naszych braci Rosyan!" Konsul zdjął kapelusz i zawołał: „Vive la Croatie!" — tudzież po kroacku: „Živita Hrvatska". Potem ściskał dłonie Kroatom tłumnie koło niego się gromadzącym i rzekł, że ta serdeczna owacya sprawiła mu wielką radość, a Zagrzeb wprost go oczarował. Odtąd nie było już końca okrzykom „Vive la France".

Baron Hirsch, znany filantrop żydowski, doprowadził nareszcie do skutku swą ulubioną ideę. Stworzone przez niego „Towarzystwo kolonizacyi żydów" (*Jewish Colonisation Association*) otrzymało sankcyę angielskiego rządu, uorganizowało się i napełniło swą kasę. Wszystko to jest zasługą wyłącznie barona Hirscha; przełamał on obojętność swych milionowych współwyznawców i niewiarę publicystów żydowskich w powodzenie tego dzieła. Przyszłość okaże, kto miał racyę: on, czy oni, a tymczasem przypatrzmy się statutom nowego Towarzystwa, które jest międzynarodowem w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Celem towarzystwa jest wysiedlanie żydów z Europy i Azyi, głównie z krajów, w których oni są prześladowani, do Ameryki północnej i południowej, oraz do innych części świata, gdzie jeno się znajdą odpowiednie warunki. Towarzystwo będzie zawierało kontrakta z rządami tych krajów, w których żydzi będą się mogli osiedlać; ono nabędzie grunta, pobuduje domy, kanały, drogi, telegrafy, synagogi i nawet lokale przeznaczone na rozrywki. Każda założona kolonia powinna być wzorową pod względem cywilizacyjnych urządzeń. Zrobione będzie wszystko co potrzeba, aby w tych koloniach zakwitło rolnictwo, a ponieważ ono nie może obejść się bez handlu, który też leży w charakterze żydowskim, przeto i pod tym względem Towarzystwo nic nie zaniedba. Koloniści będą powoli spłacali wartość swych nowych siedzib i tak z czasem staną się ich właścicielami, tymczasem jednak będą zostawali pod zarządem urzędników Towarzystwa, którzy nagną ich do niezbędnej czystości, do szanowania litery prawa, słowem zajmą się ich wychowaniem. Z corocznych spłat ratalnych wciąż będzie się napełniała kasa Towarzystwa, co umożliwi zakładanie coraz nowych kolonij. Nie idzie o to, aby ich odrazu powstało dużo, lecz o to, aby były doskonałe, kwitnące, pracowite — i tak dosadnie obaliły przesąd, jakoby żydzi nie byli zdolni do rzeczywistej produkcyjnej pracy, lecz zawsze musieli żyć kosztem innych narodów.

Taka jest myśl barona Hirscha. Widać z tego, że jest on nietylko filantropem, ale i ma jakieś reformatorskie zacięcie. Wieki stworzyły charakter żydowskiego społeczeństwa, a on wierzy w możliwość przekształcenia tego charakteru w ciągu lat kilkudziesięciu. Mogą mieć racyę liczni pessymiści, którzy przepowiadają bankructwo Towarzystwu barona Hirscha. A i ci może mają słuszność, którzy utrzymują, że na takie warunki życia, jakie w swych koloniach tworzy baron Hirsch, nie zgodzi się najuboższy wygnaniec żydowski z Rosyi, bo on zawsze będzie wolał niemozolny handel zapałkami gdzieś w Buenos Ayres, jak ciężkie karczowanie lasów. Ale, kto wie: może się uda!

Towarzystwo rozporządza dwoma milionami funtów szterlingów, które powstały z pozornej emisyi 20.000 akcyj po sto funtów każda. Wielcy bankierzy żydowscy: Rotszyld, Goldschmidt londyński, Cassel, Mocatta, paryzki Goldschmidt, Reinach i Cohen wzięli po jednej akcyi — resztę kupił Hirsch. Z tego wynika, że wciągnął on tych bankierów do swego Towarzystwa jeno dla tego, aby mieć ich moralne poparcie, ale wynika i to również, że oprócz niego nikt w świecie żydowskim nie roznamiętnił się do idei hirschowskiej. Cały tedy zaszczyt jemu się należy. Ale ich moralne poparcie znaczy nie mało. Według statutów Towarzystwa, będzie ono miało na całym świecie mnóstwo agencyj, oczywiście niepłatnych.

Otóż one będą się znajdowały w tysiącznych filiach i kantorach tych potentatów pieniężnych i w tysiącznych innych instytucyach, związanych pośrednio z domami tych bankierów. Nadto ich wpływy na różne rządy amerykańskie będą wyzyskane dla sprawy żydowskich kolonij.

Ciekawe są niektóre zarzuty, podnoszone właśnie przez żydów, przeciw akcyi Hirscha. I tak mówią: „Niezaprzeczenie, kolonizacya poprawi los wielu biedaków, ale nie umniejszy cierpień żydowskiego społeczeństwa w Europie, owszem może te cierpienia powiększyć przez to, że liczebnie osłabi ten żywioł. Wątpić także należy, czy carat, lubo tak gnięcie żydów, zechce odrazu ich się pozbyć. Bądź co bądź przecież są oni podczas wojny „mięsem armatniem", a w czasie pokoju płacą podatki, nie żądając w zamian nic: ani posad, ani szkół, ani pensyj dla swego duchowieństwa. Zresztą w ogóle trudności tak olbrzymiego przedsiębiorstwa są bardzo liczne i różnorodne, więc wątpić można w powodzenie tej akcyi."

Naszem zdaniem, trudności będą niezaprzeczenie wielkie ale moc kapitału żydowskiego jeszcze jest większa, więc przedsięwzięcie Hirscha udać się może, jeżeli żydzi przestaną obawiać się skutków „ubytku krwi żydowskiej" w Europie. Ta obawa jest bardzo charakterystyczna.

Serbski minister finansów Wuicz bawi teraz w Paryżu, gdzie go wyciągnął na słowo sprawozdawca dziennika *Eclair* o stosunkach serbskich. P. Wuicz tak podobno mówił: — „Manifestacye kronsztadzkie sprawiły w Serbii wrażenie podniosłe, ale niespodzianką dla nas nie były. Rozumiejąc Rosyę i czując jak ona, wiedzieliśmy, że tak być musi. Nieprawdą jest, że Serbia kiedykolwiek była życzliwie usposobiona dla Austryi i Niemiec. Polityka Milana była jego osobistą, naród odwracał się od niej, cierpiał dopóki mógł, a potem otrząsnął z siebie ten niemiły ciężar. Pyta pan, co sądzę o możliwości uznania księcia Ferdynanda legalnym władzcą Bułgaryi. Już się na to zanosiło, już oficyalne rokowania były rozpoczęte i w tym to właśnie celu ks. Ferdynand dość długo przebywał w Wiedniu, ale wypadki kronsztadzkie powstrzymały te niewczesne zapędy. Żyjemy w czasach, w których jest bardzo niebezpiecznie prowokować Rosyę".

Jeśli to wszystko rzeczywiście mówił p. Wuicz, to można o nim powiedzieć, że chociaż jest ministrem, wie jednak ani trochę nie więcej od zwyczajnego kawiarnianego polityka w Belgradzie.

Z Berlina donoszą: „W tutejszych dworskich kołach zrobiono spostrzeżenie, że wpływowe osobistości usiłują złagodzić naprężenie, istniejące między cesarzem Wilhelmem a Bismarkiem".

Zapewne dla tego, aby nie psuć owych zabiegów, ogłosiły organa Bismarka, iż on nie zrobi użytku z poselskiego mandatu i nie podniesie opozycyi w parlamencie przeciw handlowemu traktatowi z Austryą.

Korespondencje.

Wiedeń 13 września.

(·/.) Synod Kościoła grecko-katolickiego, zwołany do Lwowa na dzień 24 bm., zajmuje wielce cały świat katolicki. Stolica papieska podniosła znaczenie synodu przez to, że wysłała dla przewodniczenia mu osobnego delegata.

Vaterland wita synod obszernym artykułem, który wszystkie pisma ruskie powtórzyć powinny. Zaznacza w tym artykule najpierw, że materyalnie jestto synod prowincyonalny, skoro Kościół grecko-katolicki w Rosyi urzędownie za zniszczony uchodzi, a dyecezye grecko-katolickie na Węgrzech należą do arcybiskupstwa w Ostrzychomiu. Formalnie jednak jestto synod narodowy, ważny dla wszystkich wiernych obrządku grecko-katolickiego.

Dalej opisuje ten dziennik historyę unii, przypomina, że Rusini od chwili pierwszego chrztu w roku 988 należeli do unii z Kościołem katolickim, lubo im Papieże narodową przyznali liturgię. Przytacza koncylium we Florencyi, odnowienie unii w Brześciu roku 1595, prześladowanie i tępienie unii w Rosyi, opiekę, jaką Austrya otoczyła obrządek grecko-katolicki, podnosząc stolicę we Lwowie do godności metropolii i tworząc obok przemyskiej nową dyecezyę w Stanisławowie. Kończy zaś *Vaterland* swój artykuł temi słowy:

„Synod rusiński zajmować się ma głównie sprawami rytualnemi, niemniej jednak toczyć się będą obrady także nad studyami teologicznemi i nad wychowaniem kleru w seminaryach. Nie są to jedyne przedmioty, nad któremi synod mógłby obradować, ale nie wszystko da się na raz załatwić. Celibat, kalendarz, są to dwie sprawy, które prędzej czy później muszą stanąć na porządku dziennym; są one jednak natury tak drażliwej, wymagają tyle baczności i ostrożności, że wykluczenie ich z programu tego synodu łatwo zrozumieć. Załatwienie takich pytań musi zwolna dojrzewać, interesowani muszą sami przyjść do przekonania, jakie załatwienie może być trafnem. W sprawach tych Rzym nie będzie się uciekał do trybu rozkazującego."

Mowa Plenera postawiła na porządku dziennym dyskusyi publicznej wszystkie sprawy wewnętrzne. Jest to znaczącem, że *Presse* i *Fremdenblatt* oddają trzeźwości i umiarkowaniu Plenera wielkie pochwały i biorą go w obronę przeciw *Politik*. Pismo to, które oscyluje między Staro- a Młodoczechami, nazwało mowę Plenera programem walki z powodu tego, że obstaje on przy ugodzie. Gdy jednakże mimo szalonej agitacyi młodoczeskiej stoją przy ugodzie stanowczo i niezachwianie wszystkie czynniki, które je zawarły, a więc Cesarz, rząd, Niemcy, Staroczesi, szlachta czeska, gdy trudności przeprowadzenia ugody ani jej istoty nie zmieniają, ani żadnej strony od danego słowa nie zwalniają, słusznie przeto *Fremdenblatt* ocenia mowę Plenera nie jako program walki, ale jako program pracy. Twierdzenie Plenera, że stosunki dojrzały do zwrotu, do utworzenia nowej większości, że bez stałej większości nie da się wielki program pracy przeprowadzić, uważane jest słusznie jako nacisk na rząd, ażeby utworzenie tej większości wziął w rękę i przyśpieszył. Zapewne i rządowi byłoby na rękę, gdyby miał stałą większość, musi też jemu być pozostawione ocenienie, czy stosunki już dostatecznie dojrzały, czy przeciwnie usiłowanie przyśpieszenia zwrotu mogłoby się okazać szkodliwem dla celu nie doprowadzić. Dopiero wśród akcyi parlamentarnej mogą stosunki na prawdę dojrzewać. Cokolwiek się ma wytworzyć, musi się wytworzyć samo, naturalnie, bez nacisku i bez stawiania terminów.

Praga 12 września.

(*ek.*) Wczoraj miał p. Plener przed wyborcami swymi z Izby handlowej w Eger mowę polityczną, która zasługuje na uwagę, gdyż okazuje wyraźnie jak wielki zwrot nastał w zapatrywaniach lewicy. Plener przedstawiał szczegółowo rozwój stosunków politycznych w ciągu ostatnich miesięcy, scharakteryzował dzisiejszą sytuacyę i widoki na przyszłość. Z całym naciskiem podniósł p. Plener, iż nie życzy sobie, aby Niemcy napowrót przeszli do opozycyi, lecz przeciwnie pragnie, aby oddali się pokojowej pracy dla dobra ojczyzny, dla tego też gotów jest popierać hr. Taaffego. Nie ma jeszcze wprawdzie stałej większości, wszelako zdaniem p. Plenera przy głosowaniach nad niektóremi sprawami w ciągu ostatniej sesyi widoczne już były zarodki przyszłej większości. Wszelkie uznanie wyraził też dla rządu za to, że w punktacyach wiedeńskich w znacznej części uczynił zadość żądaniom Niemców i wiernie do trzymuje słowa. Okoliczność ta zmieniła w sposób wielce zadowalniający stosunek lewicy do rządu i należałoby sobie życzyć, aby stosunek ten dalej tak samo się rozwijał. Jak widzimy, nie powiedział p. Plener nic nowego, a jednak dał wierny obraz sytuacyi. Pod jednym tylko względem była mowa p. Plenera nieszczerą, a to, że wykazując zmiany, jakie zaszły w ostatnich czasach, przypisywał je dawnemu zachowaniu się lewicy, a nie temu, że ona stanowczo zmieniła swój sposób myślenia. Nie ma się jednak co dziwić tym własnym pochwałom; trudno wymagać od p. Plenera tyle zaparcia się, aby potępił dwunastoletnią działalność swoją i swego stronnictwa i aby powiedział: „Byliśmy niepraktyczni; dziś jednak widzimy, że dawna polityka nasza do niczego nie doprowadzi i dla tego sytuacya się zmieniła."

Tylko w jednym punkcie przyznał się p. Plener, że stronnictwo jego nawróciło się, to jest pod względem zapatrywań na reformy socyalne, że porzuciło walkę przeciwko zasadzie pomocy państwowej itp. Zmianę tę zapowiadała zresztą już odezwa wyborcza lewicy, w której powiedziano, że wielkie stronnictwa muszą iść z duchem czasu. Mowa p. Plenera robi w ogóle takie wrażenie, iż lewica chce przyśpieszyć utworzenie stałej większości parlamentarnej. Wystąpienie p. Plenera jest już lekkim naciskiem na rząd w tym kierunku.

Rzym 9 września.

W Watykanie czynią wielkie przygotowania na przyjęcie zagranicznych pielgrzymów.

Między innemi przybyć ma także z końcem tego miesiąca wycieczka młodzieży polskiej pod przewodnictwem ks. Smoczyńskiego. Mamy nadzieję, że pielgrzymka ta będzie liczną i że nie damy zaćmić się całkiem innym narodom, które w tym roku liczniej niż kiedykolwiek do Rzymu się wybierają.

Szczególnie liczną będzie pielgrzymka Francuzów, których pierwsze oddziały przybędą już między 15 a 20 września. Będą to przeważnie rzemieślnicy i robotnicy.

Napisawszy encyklikę *Rerum novarum*, Papież chce się osobiście zbliżyć do tych, dla których ją napisał. Wielka kuchnia i wielka sala jadalna, czyli jak ją tutaj nazywają wieczernik (*cenacolo*) w Belwederze watykańskim, są już gotowe. Wieczernik będzie mógł pomieścić do 2000 osób razem. Zarząd kuchni i sali tej powierzony jest Siostrom Miłosierdzia, przeważnie Francuzkom. Czuwać one także mają z licznymi posługaczami nad sypialnią w podziemiach Karola Wielkiego przy kościele św. Piotra. Oprócz zabudowań przy dziedzińcu belwederskim, zamieniono w domy gościnne gmachy zależne od Watykanu, jak lazaret (*lazzaretto*), seminaryum watykańskie, dolne piętro pałacu *Sant' Uffizio* czyli Inkwizycyi. Każdy pielgrzym z osobna będzie płacił po 5 fr. dziennie Siostrom Miłosierdzia za nocleg i utrzymanie, to jest: za śniadanie, obiad i wieczerzę razem. Zamożniejsi pielgrzymi stać będą po różnych hotelach, gdzie komisya pielgrzymia wyjednała u właścicieli znacznie niższe ceny.

Ta sama komisya podejmuje się także dostarczyć pielgrzymom: różańców, medalików, krzyżyków i fotografij Ojca św., małych podobizn siedzącego posągu św. Piotra w Bazylice watykańskiej, relikwiarzy, do których, ma się rozumieć bezpłatnie, wkładane bywają relikwie, o które się prosi itd.

Liczą, że w Watykanie i w należnych do niego gmachach zamieszka około 20.000 pielgrzymów francuskich, a ponieważ każda karawana zabawi w Rzymie cztery dni, więc samo stołowanie się pielgrzymów przyniesie 400.000 franków, nie licząc Świętopietrza, które każda dyecezya ma złożyć na ich ręce Ojcu świętemu.

Przybywającym drużynom pielgrzymim będzie rozdawana encyklika papiezka *Rerum novarum* w ich własnym języku, stosownie do narodowości każdej drużyny, to jest po francusku, po niemiecku, po hiszpańsku, po angielsku, po polsku i t. d. Przemówienia papiezkie do każdej pielgrzymki tłómaczone zaraz będą także na właściwy język i drukowane w wielojęzycznej drukarni Propagandy dla rozdawania gościom.

Ojciec święty uda się kilka razy do belwederskiego „wieczornika", gdy będzie tam najwięcej pielgrzymów, aby ich lepiej poznać i z nimi rozmawiać. Ponieważ pałac watykański jest tak wielki, jak osobne miasto, a Belweder bardzo daleko od części, gdzie mieszka Papież, więc używać będzie do odwiedzin pielgrzymów lektyki lub nawet prawdopodobnie pojazdu. Przyjmowany zaś będzie za każdym razem z muzyką Szwajcarów i okrzykami tłumu. Papieże lubili zawsze pielgrzymów w około siebie gromadzić, tak w pierwszych wiekach, jak i w średnich, gdy romejczycy czyli pątnicy, pielgrzymujący do wiecznego miasta, napływali ze wszystkich stron Europy przed reformą Lutra.

Podróżni, którzy byli w Rzymie, znają koło „Scala Santa" mozaikę laterańskiego „triclinium", owej sali dawnego pałacu, gdzie pierwotni Papieże po zapewnionym pokoju Kościołowi przez Konstantego W. podejmowali mocarzów i prostych romejczyków, nawiedzających bazyliki rzymskie, i sadzali ich u własnego stołu, umywając im nogi i podając im potrawy. Ztąd nawet pochodzi jeden z najwyższych urzędów dworu papiezkiego, urząd mistrza świętego hospicyum, czyli wielkiego podkomorzego, zajmującego się wyłącznie pielgrzymami. Z czasem urząd ten przemienił się w zwykłą godność honorową, dziedziczną w rodzie książąt Ruspolich, albowiem przewroty dziejowe położyły kres wielkim zbiorowym pielgrzymkom do Rzymu. Aby te pielgrzymki zacząć przywracać, potrzeba było panowania Piusa IX i wypadków, którym dało początek. Ale teraz dopiero, to jest za Leona XIII, pielgrzymki do stolicy katolickiego świata wracają do swojego średniowiecznego znaczenia. Ostatni dziesiątek XIX w., dzięki nowożytnym wynalazkom, ułatwiającym międzynarodowe stosunki, widzi znowu początek ruchu, unoszącego

---

3)

SĄSIADKA

(parę kartek z życia kobiety).

(Ciąg dalszy.)

Sprzeczałam się też zawzięcie, bo mi szło o zasadę, tylko o zasadę, jak ojca kocham! Niech on nawet przepada za naszą Joanną, która świetnie umie gotować, ani się zdziwię, ani mu nie zabronię, lecz gdy idzie o ogół inteligentnych kobiet, a ktoś mi prawi takie teorye, muszę koniecznie wypowiedzieć swoje zdanie. Że on chciałby widzieć swą żonę z kluczami u pasa i w grubym fartuchu, zamkniętą w domu na dwa spusty, oddaną drobiazgom, prozaiczną, nawet gderliwą, lecz „dzielącą trudy" swego pana, któżby się dziwił, to tak wygodne i niekosztowne; twierdzić jednak, że dla szczęścia rodziny wszystkie takiemi być mamy, równa się bluźnierstwu.

Więc też gdy Zosia, bardzo oględnie przekonać go usiłowała, Martę i Maryę za przykład stawiając — ja kłócę się, gniewam, bo mnie to oburza.

— Nie zazdroszczę pańskiej przyszłej żonie, o, wcale nie zazdroszczę — rzekłam na prawdę już rozgniewana.

— Czy tak? — odpowiedział z uśmiechem, zły może, lecz na pozór spokojny. — Dotychczas sądziłem, że panna Jadwiga źle mnie nie życzy, a tu się dowiaduję, że jest inaczej. O wierz mi, pani, gdyby moja żona miała być lalką bezduszną, myślącą tylko o zabawach i strojach, wolałbym dziś jeszcze, naprzód, zanim to nastąpi, życia się pozbawić...

— Krańcowe ostateczności — rzekłam zmieszana, bo mnie swojem wyznaniem dotknął boleśnie.

— Postaw mi pani wzór średniej miary, a będę jej wdzięczny.

— O, cóż łatwiejszego! takich znajdziemy mnóstwo, tej kategoryi kobiet spotkasz pan bardzo wiele, pełno ich wszędzie, taką jest każda z naszych znajomych.

— Przepraszam, to mi bynajmniej nie wystarcza, radbym wiedzieć czem są one, co robią, co myślą i dokąd dążą.

— Alboż to mogę wiedzieć? Trochę się bawią, ubierają, wychodzą na spacer, czasem robótką się zajmują, a dążą tam, gdzie i my wszyscy.

— Czyli... kończ pani, to bardzo ciekawe.

— E, panie Kazimierzu, na co się zdała podobna rozmowa?

— Na bardzo wiele. Pani mnie objaśniasz, ja słucham, pragnę wiedzieć...

— Jak gdybyś pan nie wiedział!

— Przysięgam na Boga, że nie wiem wcale, dokąd dążą owe kobiety, których pani tak bronisz.

— Tam, gdzie i wszyscy, do kresu, którego imię śmierć.

— A, panna Jadwiga filozofką! któżby przypuszczał!

Złośliwy uśmiech towarzyszący tym wyrazom przywiódł mnie do ostateczności. Mama szeptała coś z Zosią w kwestyi niedzielnego obiadu, który wymagał zawsze długich debat, ojciec grał w szachy ze starym profesorem i właśnie stracił wieżę, wszyscy byli zajęci, nikt mi nie przyszedł w pomoc, choć bezwątpienia zasługiwałam na poparcie.

— Jeśli z nas która chce pracować — rzekłam wybuchając gniewem — sama da sobie radę, nie potrzeba zamąż wychodzić.

— Zapewne — odparł chłodno — każda z pań może sięgnąć po laury i po kawałek chleba, o ile wytrwałość jej nie zawiedzie. Cóżem ja jednak winien, że takie jest moje przekonanie, z którym się nigdy nie ukrywam, lecz, gdy sposobność się nadarzy, mówię otwarcie, że ponad wszelkie królowe balów, głośne piękności, utalentowane artystki, stawiam skrzętną gosposię, która nie lubi zbytecznie ufać sługom, każdego grosza pilnie strzeże, nie lekceważąc drobiazgów.

Tego już było za wiele.

— Chodź pan! — krzyknęłam, dysząc z gniewu. Ja mu pokażę wzór doskonałości!

To powiedziawszy, powiodłam go za sobą do drugiego pokoju.

Mimo spóźnionej pory, w oknach mieszkania „ideału" paliły się światła, sąsiadka moja uwijała się po kuchni, dobrze więc trafiłam. Obchodzono tam widać uroczystość święta „ognia", który niestety wbrew tradycyi płonął pod blachą, podsycany kamiennym węglem; „kapłanka" strzegła wiernie swego ołtarza, dwie dziewki poświęcone również temu kultowi, uwijały się po kuchni. Były to widać przygotowania na dzień jutrzejszy, już nie pranie, sprzątanie, czyszczenie, cerowanie, lecz pewno.. bal.

Moja piękna mięszała coś w donicy ogromną łyżką, dosypując od czasu przeróżne ingrediencye, w ruchach tej mumii nie było śladu pośpiechu, ożywienia, podnieconego nadzieją zabawy, ta sama zegarowa jednostajność, kamienny spokój maszyny funkcyonującej prawidłowo. Znać, że nie cieszy jej perspektywa rozrywki, ani przyspiesza bicia serca.

— Patrz pan — rzekłam do Kazimierza, lornetkę mu podając — oto masz obraz ideału w najpoważniejszej formie, jaką zwykł przybierać, ja widziałam już gorsze... trafiliśmy bardzo szczęśliwie.. Jest to kobieta, która połowę życia przepędza w kuchni, a za cel spacerów zimą i latem obiera Żelazną Bramę...

Nie dokończyłam. Gość mój, przed chwilą tak energicznie usposobiony, niemal zawzięty, miał chłodny uśmiech na twarzy i równie chłodnem obrzucił mnie spojrzeniem.

— Cóż? — spytałam po chwili, dotknięta dziwną zmianą.

— Mam-że powiedzieć prawdę? Jest to ideał, chociaż go pani okrywasz śmiesznością..

Jużeśmy w tym dniu nie rozmawiali z sobą.

* * *

Pan Kazimierz bywa u nas często, rodzice go lubią. Zosia za nim przepada, co do mnie, od pamiętnego wieczoru, w którym kłóciliśmy się tak zawzięcie, trzymam się z daleka; najczęściej gram lub śpiewam, bo to mi robi przyjemność lub wreszcie dziobię szydełkiem mocno skomplikowane arcydzieło, zaczęte i porzucone jeszcze w przeszłym roku.

I ja także chcę być pracowitą, to mnie uwalnia od rozmowy z pewnemi osobami; zagłębiam się w rachowaniu oczek, nie tracę czasu, jestem oszczędna, nie lekceważę drobiazgów.

Zosia do mamy się uśmiecha, to znowu szeptem mówi coś do Kazimierza, mój prześladowca siada przy niej i doskonale się bawią.

Wychodzę, by ukryć rozdrażnienie, wypijam szklankę zimnej wody i wracam do saloniku, jak gdyby nigdy nic.

Kazimierz wesoły, w dobrym humorze, do mnie się przysiada — aha! nareszcie! Ja na niego uwagi nie zwracam, rachuję, dziobię jak kura.

— Panna Jadwiga zapracowywa się dzisiaj — rzecze wielbiciel „kapłanki".

— Pięćdziesiąt trzy, cztery, pięć — recytuję jak z nut.

— Mam do pani prośbę...

— Sześćdziesiąt siedm, ośm, dziewięć — powtarzam, z trudnością od śmiechu się wstrzymując.

— Czy wybiera się pani jutro na ślizgawkę?

— O, ja nieszczęśliwa! — wołam z tragicznym patosem — zmyliłeś mi pan liczenie oczek, będę musiała pruć!

Kazimierz uchwycił mnie za rękę, w której trzymam szydełko i niemiłosiernie kaleczy się w palec.

Niepomna urazy, biegnę po kawałek płótna, bandażuję ranę, przyczem on grymasi, tłumacząc, jak trzeba robić opatrunek. Zosia tymczasem składa moję robotę i zaczynamy znowu jakąś sprzeczkę.

Stary profesor, gość nasz zwykły od niepamiętnych czasów, jowialnie się uśmiecha i rzuca dowcipną uwagę:

— Kto się kłóci, ten...

Uciekłam z pokoju po chustkę przypadkiem zostawioną w kuchni.

Niegodziwiec!

Ani śmiem teraz spojrzeć na Kazimierza i przysięgam sobie nigdy się nie sprzeczać, by nie nastręczyć profesorowi okazji do cytowania przysłów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tłumy do Rzymu i do Ziemi świętej. Oprócz tych, którzy z całej Europy w bieżącym jeszcze roku przybędą, urządzają się już wielkie pielgrzymki do Rzymu w Indyach Wschodnich, na wyspach Filipińskich, w Kanadzie i nawet w Nowej Zelandyi i w Australii pod przewodnictwem niezmordowanego księdza Edmunda Luok'a, biskupa z Auckland.

Wiadomość doszła do Watykanu, iż kilka panujących rodzin z monarchami na czele gotuje wspaniałe dary dla wynagrodzenia Papieżowi strat pieniężnych, poniesionych w skutek nieostrożnego ulokowania funduszów. Zdaje się też, — o tem jednak zapewnić nie możemy, — iż jeden z trzech książąt rzymskich, któremu wice-kamerling pożyczył 3,000.000 fr. ze świętopietrza, oddał tę kwotę, albo raczej oddał ją brat za niego. Byłyby to, jak twierdzą, 3,000.000 fr., pożyczone Pawłowi ks. Borghese'mu, głowie rodziny, która na gorączkowych spekulacyach straciła 30 000.000 fr. i zrujnowała się prawie do szczętu. Zwrócić zaś je miał brat jego, który się zrzekł nazwiska Pawła V, aby się przezwać Torlonią, gdyż bankier tego nazwiska wymagał przybrania jego nazwiska, by wydać za niego piękną i wykształconą jedynaczkę ze 180 milionami posagu. Olbrzymi ten majątek należy właściwie, podług testamentu Aleksandra Torlonii, do pierworodnego małoletniego ich syna, ale dochodami dysponuje ojciec. Nowy książę Torlonia zacny bardzo człowiek, jak wszyscy Borghesowie, może przynajmniej powiedzieć sobie: Straciłem nazwisko, ale zapłaciłem Papieżowi dług brata! Gdyby zaś był rzeczywistym Torlonią, nie mógłby się zapewne zdobyć na czyn równie szlachetny, bo ród ten, wzbogacony asygnatami pierwszej Rzeczypospolitej francuskiej i brylantami Najśw. Panny Loretańskiej, nie miał nigdy chyba szlachetnego czynu na sumieniu. Książę-bankier wydawał wprawdzie krocie na kościoły i na zakłady rzymskie, a mianowicie na kościół jeneralny Jezuitów, ale wymagał, aby każda taka ofiara przynosiła mu lapidarny napis na marmurowej tablicy.

Pierwsza karawana francuskich pielgrzymów ma się składać ze starodawnej szlachty i wysokiego mieszczaństwa i stać będzie nie w Watykanie, ale w hotelach rzymskich. Pielgrzymka ta ma mieć charakter pielgrzymek z poprzedzić inne. W liczbie tych pielgrzymów będzie się podobno znajdował ks. Orleański. Razem z nim przyjedzie może także do Rzymu młody książę Kalabryi, Burbon, synowiec byłego króla neapolitańskiego. Książęta ci i ich stronnicy pragną dowieść Papieżowi, że prawdziwa Francya nie jest bynajmniej republikańską.

Pielgrzymkę tę poprzedziła już inna z Włoch północnych, prowadzona przez kanonika Viciniego i udająca się do Ziemi św. Były w jej gronie wysoko położone osoby, między innemi zaś pani Elia, siostra księdza Anzina, opata mantuańskiego i wielkiego jałmużnika włoskiego dworu, dawna nauczycielka królowej Pii portugalskiej. Ojciec św przyjmował tych jerozolimskich pątników w sali Klementowej i prosił ich, aby się modlili za niego. Pielgrzymki, udające się do Palestyny na Rzym jak w średnich wiekach, stają się coraz częstszemi.

Późniejsze oddziały francuskich pielgrzymów składać się będą prawie wyłącznie z rzemieślników i robotników.

W październiku w przytomności francuskich i innych pielgrzymów odbędzie się ceremonia położenia węgielnego kamienia kościoła św. Joachima na błoniach zamku św. Anioła, *prati di Castello*, który stanie tam jako dar katolickiego świata, a mianowicie Francyi, na biskupi jubileusz Leona XIII. Ks. Brugidonz, Francuz, jest głównym apostołem i przedsiębiorcą budowy tego jubileuszowego kościoła. Jednak inne także narody i Włochy same przyczyniają się do tego.

Papież ma się wcale dobrze i nigdy tak czerstwo nie wyglądał. Informacye jednego z berlińskich dzienników, oparte na mniemanych doniesieniach jakiegoś ambasadora, jakoby Ojciec św. miał się jak najgorzej i był bliski zgonu, są tylko złośliwą brednią. Mnóstwo osób widuje go ciągle i zaświadczyć może, iż nigdy nie był tak czerstwym, żwawym i nigdy tak doskonale nie wyglądał. [illegible] rzymskich korespondent *Figara* o konklawe, które korespondent proponuje odbyć w wielkim hotelu o 400 pokojach w Szwajcaryi albo w San Carlo w księstwie Monaco, koło rulety.

Oprócz założenia nowego kościoła św. Joachima, obiecują w ciągu pielgrzymek kilka beatyfikacyj i uroczystą kanonizacyę. Niewiadomo jeszcze dobrze, czy w bieżącym miesiącu, albo też przed Nowym rokiem odbędzie się konsystorz dla nadania czerwonego kapelusza kardynałowi Rotellemu. Mówią, że jednocześnie Ojciec św. nada kardynalską godność kilku innym kandydatom. Otrzymaliby ją ksiądz Piave, patryarcha jerozolimski i ksiądz Freppel, biskup z Angers. Spodziewany jest także w Rzymie z pielgrzymami arcybiskup paryski ksiądz Richard. Słychać też o astronomicznym zjeździe, który miałby się odbyć w Watykanie.

Dnia 20 b. m. ma się odbyć w Lyonie kapituła generalna zakonu OO. Dominikanów dla obrania nowego generała, którym zostanie najprawdopodobniej Francuz.

Umarł O. Ficarelli, Jezuita, naczelny redaktor głośnego niegdyś, a trwającego dotąd przeglądu *La Civiltà Cattolica*. Zastąpi go O. Cornoldi, uczony Jezuita albo prawdopodobniej jeszcze O. de Cara, znany w Towarzystwie Jezusowem egiptolog.

Dawniej wszystkie państwa katolickie miały urzędowych swych protektorów w łonie św. kolegium; dziś już kilka tylko krajów trzyma się tego odwiecznego zwyczaju. Jednym z nich jest dotąd Portugalia. Król portugalski świeżym dekretem swoim mianował protektorem Królestwa Portugalskiego kardynała Wincentego Vannutellego, — a Papież biletem sekretarstwa stanu z dnia 18-tego sierpnia nominacyę tę zatwierdził.

Powrót wychodźców polskich z Brazylji.

Gromadce biedaków, którzy poszli za Ocean po nędzę i choroby, udało się wyrwać z brazylijskiego piekła i w przeszłym tygodniu przybyli oni do Wiednia.

Na dworcu kolejowym spotkało ich kilku obywateli polskich i oto jak jeden z nich opisuje co widział i słyszał:

„Nie trudno było nam ich poznać. Gromadka ludzi nędzie oddanych, z małymi tłumoczkami, stoi pod ścianą cisnąc się do siebie jak stado owiec wystraszonych i rzucając do koła lękliwe spojrzenia. Twarze wynędzniałe z głodu i ogorzałe od słońca i wiatru, a przebyte cierpienia i łzy pooraly na nich głębokie bruzdy. To oni, nasi biedni wychodźcy. Zbliżamy się do nich. Gromadka składa się z trzech rodzin i siedmiu osób, dwóch z żonami i jeden z żoną i staruszką matką. Najśmielszy z nich po zagadnięciu naszem, wręczył nam list wydziału towarzystwa polskiego w Zurychu: „do obywateli", w którym wyrażają prośbę, by się zająć emigrantami i umożliwić im powrót do kraju.

Ponieważ — jak mówili — jechali bez przerwy dwie nocy i dzień cały, nic w ustach nie mając, postaraliśmy się, by ich czem prędzej pokrzepić i w tym celu zaprowadziliśmy ich do pobliskiej kawiarni.

— No jakże wam się tam wiodło w Brazylii? — zapytaliśmy po drodze machinalnie — boć patrząc na te biedne istoty, nie trudno to było odgadnąć.

— Boże miłosierny — taka bieda! jaka bieda!... żeby też Pan Jezus dał jako wrócić do domu... ale jak to wrócić? — mówią, spoglądając na obdartą odzież — taki wstyd.. i łzy biedakom zakręciły się w oczach.

Pokrzepiwszy się w kawiarni jako tako i wypiwszy z gorączkową skwapliwością kilkanaście szklanek wody, jęli po kolei opowiadać cały przebieg tułactwa. Pierwszy z nich Stanisław Dudek wysoki i silny mężczyzna lat 26, wyrobnik z Gnojna, gubernii płockiej, żonaty, opowiada, że rok temu,— „na Matkę Boską siewną wyjechaliśmy z domu" — poprawiła go żona, młoda kobieta o bladej twarzy o regularnych rysach — wyjechał z żoną i półrocznem dzieckiem do Brazylii na Bremę

— „A kto was namawiał?" — zapytaliśmy.

— Ano wszyscy, mówił, a pisarz? pisarz namawiał — a ksiądz? ksiądz odradzał. W Bremie siedli na statek i zajechali do Rio Janeiro, gdzie 14 dni przesiedzieli w „emigranckim domu", ztamtąd udali się do Blumenau, gdzie znowu po półdniowym pobycie w takim „emigranckim domu" dostali kawał boru i — siekierę... to miało wyżywić biedną rodzinę, której tymczasem dziecię na febrę umarło.

Znoił się w tym borze przez czas jakiś. Nie wyrębawszy na ten czas ani dwóch drzew, przyciśnięci głodem i nędzą, wracali piechotą do Blumenau, gdzie u pastora niemieckiego na czas dłuższy dostali robotę. „Potem nas pastor napędził, a ponieważeśmy se coś uciułali, kupiliśmy bilet na okręt i pojechali do Santos, a potem do Marsylii."

Druga ofiara Józef Balczezak, mężczyzna w wieku średnim z Koła gub. kaliskiej, w wystąpieniu śmielszy i więcej otyły. Jako robotnik pracował w fabryce fajansów niejakiego Feifelda w Wrocławku i zarabiał rubla dwadzieścia do rubla pięćdziesiąt kopiejek dziennie. Przed pół rokiem wyjechał z żoną również na Bremę do Brazylji zabrawszy ze sobą koło 70 rubli. Z Bremy, gdzie ich ajenci na 3 dni umieścili w hotelu (płacili po 3 marki dziennie) pojechali do Santos. Tu 8 dni przesiedzieli w „emigranckim domu" a stamtąd pojechali do Porto Alegro. W prostych słowach maluje straszny obraz położenia wychodźców polskich w tej miejscowości. Do 3000 leżało ich chorych w jakiejś cegielni. Ponieważ mu odradzali jechać na kolonje, pojechał do St. Maria a z nim 80 osób. Nie dostawszy roboty sprzedali rzeczy i poszli piechotą do Buenos Ayres — i znowu o głodzie czekali zmiłowania Bożego. Pojawił się wreszcie jakiś „żyd ruski", zakrał kilkunastu wychodźców celem zatrudnienia ich w swojej kolonji. Zatrzymał jednak tylko 3 mężczyzn i jedną kobietę — resztę oddalił. W kolonji tej Balczezak dostał robotę z żoną u jakiegoś — jak mówi — sędziego.

— A cóżeście tam u niego robili?

— Ja byłam do posługi — odparła żona — a on robił co mu kazali.

— A rozumieliście co do was mówili?

— Nie, pokazywali tak na migi.

Uciuławszy sobie trochę grosza, wrócili znowu do Buenos Ayres nieświadomi, jaki ich tam los spotka. W domu emigracyjnym nie mogli tym razem znaleźć więcej pomieszczenia. Na szczęście zajęła się nimi pani Rozciszewska, u której 8 dni przemieszkali i która im kupiła kartę na okręt do Marsylji — na tem kończy Balczezak opis swojego tułactwa.

Najokropniejszy widok przedstawia trzeci z gromadki wychodźców z swoją żoną i starą matką. Nazywa się Marcin Lisowski, ze wsi Wumpulsz w gubernii płockiej. Jego najsroższy los spotkał, na nim tułactwo najstraszniejsze pozostawiło ślady.

Mężczyzna lat około 30, prawie zupełnie ślepy, siedzi na uboczu, milczący i ponury — istny obraz rozpaczy, nędzy i zwątpienia. Na zapytania odpowiada krótko, opryskliwie i z widoczną niechęcią. Opisał przebieg tułactwa swego najkrócej, w pojedyńczych, formalnie wyrzucanych z siebie wyrazach. A jednak co za okropna tragedya! cały ocean nieszczęść i cierpień, po każdym słowie mrowie przechodzi — krew ścina się w żyłach.

Syn dość zamożnego włościanina, mieszkał przy ojcu z rodziną, z żoną i czworgiem dzieci na jednym wcale obszernym gruncie — żyli nieświadomi swego cichego szczęścia.. Oszołomiony fałszowanymi przez ajentów opisami w listach znajomych z Brazylii o ogromnym tamże dobrobycie, sprzedał grunt i z 200 rublami wyruszył, zabrawszy starą matkę, żonę i czworo dzieci, a na ostatniej piędzi ziemi pozostał staruszek ojciec — samotny.

Krótko opisał historyę swego tułactwa — krótko ją też powtórzymy.

Wyjechał na Bremę do Rio Janeiro. W Blumenau w jednym tygodniu umarło mu czworo dzieci, a u niego choroba ócz skutkiem klimatu tak się rozwinęła, że miesiąc był zmuszonym w Blumenau przeleżeć w szpitalu. Wyszedłszy ze szpitala nawpół ślepy, bez środków do życia i możności zarobkowania — postanowił wrócić do kraju — i jakiego go widzimy? Odarty — w pantoflach — chory — zniszczony..

— Gdzież chcecie wrócić? — zapytaliśmy — do ojca?

— Ojciec umarł — wyrzucił z siebie.

— Do kogoż więc?...

— Do krewności, szwagra mom — bąknął i znowu zapadł w dawną zadumę i odrętwienie...

Matka i żona — to nawpół ogłupiałe istoty — nic nie mówią, rzucają jeno do koła bojaźliwe, błędne spojrzenia..

Wspólny cel — powrót do kraju — złączył te biedne istoty. Z Marsylii szli razem piechotą przez Francyę aż do Genewy. Nigdzie pomocy ni zlitowania — żyli jak mówią z kradzionych kartofli i spali pod gołem niebem. Tak szli 21 dni.

W Genewie jakiś „prawosławny" — jak mówią — wyprawił ich z listem do Berna, a stamtąd dzięki opiece i staraniom towarzystwa młodzieży akademickiej polskiej — zajechali do Wiednia.

Co się z nimi tu stało, już wiecie. Chcąc ich gdzieś ulokować, zaprowadziliśmy ich na razie do stowarzyszenia „Zgoda", gdzie wypoczęli i większą część dnia spędzili.

Staraniem sekretarza „Zgody" udało się uzyskać od „Przytuliska" karty na obiad i nocleg, jakoteż przekazy do wolnego przejazdu do Krakowa, dokąd się wkrótce udadzą.

Z manewrów w Siedmiogrodzie.

W Bystrzycy w Siedmiogrodzie zakończyły się wczoraj tegoroczne manewry armii austryackiej. Z pobytu Cesarza na tych manewrach podnieść należy napomnienie, jakie dał monarcha prawosławnemu metropolicie Mironowi Romanowi, podobnie jak w Galgoczu biskupowi protestanckiemu Baltikowi. Słowa Cesarza, że duchowieństwo powinno utrzymywać pokój nietylko między wyznaniami, lecz także między narodowościami, stosują się do wrogiej dla Węgrów propagandy narodowo-rumuńskiej w Siedmiogrodzie, podsycanej przez duchowieństwo prawosławne. Przybycie rumuńskiego ministra wojny Lahovary'ego na manewry austryackie ma także doniosłe znaczenie, a chociaż nie jest jeszcze rękojmią, że w razie wielkich komplikacyj stanie Rumunia niezawodnie po stronie Austro-Węgier — jednakże w każdym razie świadczy o tem, że rząd rumuński nie boi się okazywać jawnie swoich przyjaźnych stosunków do Austryi — O militarnem znaczeniu Rumunii podaje artykuł monachijskiej *Allg. Ztg*, oparty widocznie na urzędowych źródłach rumuńskich, cenne szczegóły. Okazuje się z niego, że w razie wojny potrafi Rumunia wystawić armię 280.000 żołnierzy.

Szczególnej doniosłości nabrał Bukareszt w skutek fortyfikacyj, wykonanych według planów sławnego belgijskiego jenerała Brialmonta. Autor wymienionego artykułu twierdzi, że po Paryżu Bukareszt stanie się najsilniejszym obwarowanym obozem. Dokoła stolicy w odległości 8 do 9 kilometrów wystawiono 18 fortów, połączonych koleją żelazną i telegrafem. Pomiędzy dwoma fortami stoi baterya, uzbrojona Grusonowskiemi pancernemi wieżami.

Prace fortyfikacyjne, rozpoczęte przed 10 laty, są już prawie wykończone.

Kronika.

Lwów 16 września.

JEks. p. Namiestnik hr. Badeni wyjechał dziś na kilka dni do Wiednia.

Subwencye. P. Minister oświaty przyzwolił w zasadzie na dalsze trzy lata, t. j. 1892, 1893 i 1894 na wypłatę ze skarbu państwa subwencyi po 600 złr. rocznie na pokrycie kosztów systematycznego badania źródeł historyi polskiej w archiwum watykańskiem w Rzymie, które to badania prowadzi prof. dr. Smolka. Subwencye te wypłacane będą w pomienionych ratach corocznie, po ogłoszeniu ustawy finansowej odnośnego roku.

Pobyt hr. Schönborna we Lwowie. P. Minister ze szkoły im. Mickiewicza, gdzie wziął udział w uroczystem poświęceniu nowego budynku tej szkoły, udał się wprost na dworzec i pociągiem odchodzącym o godzinie 9 m 10, w towarzystwie prezydenta bar. Simonowicza i pp. Tchórznickiego i Zenkera wyjechał do Czerniowiec. Na dworzec w celu pożegnania p. Ministra przybyli: p Namiestnik, nadprokurator p. Zdański, prezydent sądu krajowego p. Piątkowski. wiceprezydent p. Białoskórski, starosta Mauthner, radzca Misiński i dyrektor policyi p. Krzaczkowski. Bardzo wiele było także na dworcu ciekawej publiczności.

W Czerniowcach odbył p. Minister wczoraj wizytacyę sądów i zwiedził pałac archimandryty i synagogę. Wieczorem o godzinie 6 był na obiedzie danym na cześć jego przez p. Hipolita Martynowicza, radzcę wyższego sądu krajowego w Czerniowcach Dziś p. Minister zwiedzi zakłady karne, poczem uda się do Gwoździca w odwiedziny do Stanisława hr. Dzieduszyckiego i do księcia Puzyny. P. Minister zwiedzi także Horodenkę; jutro wieczorem powróci do Lwowa, przenocowawszy tu uda się w dalszą podróż po naszym kraju, a mianowicie pojedzie do Złoczowa, skąd zrobi wycieczkę do Podhorzec i Pieniak, poczem znów wróci do Lwowa i 18 b. m. wieczorem wyjedzie do Wiednia.

Msgr. Ciasca delegat papieski na synod grecko katolicki we Lwowie był wczoraj w południe w towarzystwie metropolity ks. Sembratowicza, na audyencyi u p. Namiestnika. Ksiądz Ciasca jest średniego zwrostu, siwy i Włoch z urodzenia. Na przyjęcie jego na dworcu wypowiedziano mowy powitalne po łacinie i w tym też języku ks. Ciasca odpowiedział na nie.

Synod gr. kat. we Lwowie. Członkami grecko-katolickiego synodu we Lwowie zamianowano w dalszym ciągu ks. ks. Cyryla Paczowskiego, Jana Grodzkiego, Celestyna Kosteckiego, Aleksandra Ślusarczyka, Mikołaja Drogomireckiego, Juliana Lewickiego, Aitala Kobryńskiego, J. Kozłowskiego, Grzegorza Oleśnickiego, Bazylego Bohonosa, Joachima Hudyka, Mikołaja Hoszowskiego, Teofila Petruszewicza, Józefa Cichowicza, Eliasza Mardarowicza, Józefa Hawańskiego, Aleksandra Knihinickiego, Jana Koblańskiego, Maksymiljana Kruszelnickiego, Teodora Lisiewicza, Jana Biłousa, Michała Hnta, Michała Barusiewicza, Kornela Mandyczewskiego, Juliana Krasińskiego, Grzegorza Tymiaka, Jozafata Kobryńskiego, Piotra Mickowskiego, Piotra Gila, Michała Korzyńskiego, Cyryla Hamoraka, Teodora Szankowskiego, St. Łękawskiego, Jana Partyckiego, Jana Lewickiego z Gostowa, Leona Kalińskiego, J. Grabowicza, Mikołaja Proskurnickiego, Andrzeja Stotańczyka, Jana Michalewicza, L. Łuszpińskiego, Hieronima Ostrowerchę z Buczacza, Metodego Hrycaka z Pogoni i Buszczaka z Ułaszkowiec.

Konkursa. Krajowa dyrekcya skarbu rozpisała konkurs na jedną posadę radzcy rachunkowego, kilka posad rewidentów, oficyałów i asystentów rachunkowych w departamencie rachunkowym kraj. dyrekcyi skarbu, oraz na posadę starszego zarządzcy cłowego w głównym urzędzie cłowym we Lwowie. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni.

Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie rozpisała z terminem do końca października konkurs na 4 posady nauczycielek w 4-klasowej szkole żeńskiej w Stanisławowie i na posady nauczycielskie w szkołach etatowych 1-klasowych w Bednarowie, Chryplinie, Kołodziejówce, Majdanie, Radczy, oraz w szkołach filialnych: w Bratkowcach, Chomiakowie, Chorostkowie, Dobrowlanach, Hanusowcach, Komarowie, Kozinie, Międzyhorcach, Pacykowie, Sapahowie, Sielcu, Tyśmieniczanach, Uryniowie dolnym, Uzinie, Wodnikach i Zabereżu.

Z izby sądowej. Jutro przed trybunałem sędziów przysięgłych odbędzie się rozprawa wiedeńskiego „Przytuliska" przeciw redakcyi lwowskiego „Robotnika" o obrazę czci.

Ze sfer adwokackich. Wydział izby adwokackiej w Krakowie donosi, że p. Henryk Robinson został wpisany na listę adwokatów z siedzibą urzędową w Gorlicach. Dr. N. Kohn adwokat w Dobromilu przesiedla się z dniem 1 października do Sambora.

Ślub. Dnia 8 b. m. odbył się w Lubaczowie ślub pana Jana Postępskiego kandydata notaryalnego z p. Jadwigą Turzańską córką em. radzcy sądowego i adwokata krajowego. Aktu ślubnego dokonał wuj panny młodej, ks. kanonik Bauch z Rawy ruskiej.

Z powodu epidemii tyfusu brzusznego we Lwowie zamieszcza *Czas* następujące uwagi przesłane mu przez jednego z lekarzy: „Tyfus brzuszny, który nie ma nic wspólnego z tak zwanym tyfusem osutkowym, czyli wojennym, lub głodowym, jest od dawna plagą kraju naszego, a szerzy się głównie za pośrednictwem wody do picia, mleka i przedmiotów używanych przez chorych, mianowicie: bielizny i pościeli. Tyfus brzuszny polega na rozwijaniu i mnożeniu się osobnego rodzaju grzybków, w szczególności prątków, które znajdują się w wielu organach osób chorych, a opuszczając ustrój głównie przewodem pokarmowym, dostają się do ziemi, do mleka, lub bielizny i pościeli. Z ziemi przechodzą wydzieliny chorych do wody gruntowej czyli studziennej, a ztąd do przewodu pokarmowego ludzi, którzy takiej wody używają. Epidemie też tyfusu brzusznego, wywołane przez używanie wody we właściwy sposób zakażonej, są oddawna znane. W mleku rozwijają się bardzo prędko i mnożą prątki tyfusowe Pojawienie się więc tyfusu brzusznego wśród ludności trudniącej się produkcyą i dostawą mleka, może być i rzeczywiście było już nieraz przyczyną zakażenia tego pokarmu, a tem samem szerzenia się za jego pośrednictwem tyfusu brzusznego. Ostatni wreszcie czynnik: bielizna i pościel, używane przez chorych, przedstawiają niebezpieczeństwo głównie dla praczek i osób, nabywających bieliznę i pościel po chorych i zmarłych.

Z tego, iż tyfus brzuszny szerzy się głównie trzema wymienionemi drogami, wypada po prostu, iż są trzy także główne sposoby zapobiegania epidemiom tej choroby, a mianowicie używanie wody dobrej, niezakażonej, pochodzącej z gruntu czystego, następnie dostawa mleka dobrego, również nieskażonego, a na koniec desinfekcya rzeczy, używanych przez chorych, osobliwie bielizny i pościeli, oczywiście przed ich praniem, a względnie sprzedażą i używaniem przez zdrowych. Warunku pierwszego dopełnić mogą jedynie wodociągi z wodą dobrą, t. j. albo gruntową z warstw głębokich ziemi, lub źródlaną. Warunkowi drugiemu odpowiedzieć może kontrola nad pochodzeniem mleka i używanie osobliwie podczas epidemii tyfusu brzusznego mleka tylko przegotowanego; bo uczy doświadczenie, że wrzenie mleka przez 5 minut wystarcza zupełnie do zniszczenia grzybków chorobowych. Trzeci wreszcie warunek da się spełnić za pomocą przyrządu desinfekcyjnego, a warto przytem nadmienić, że krakowski zakład desinfekcyjny na Dajworze obliczony jest na potrzebę dużego miasta i już dziś ma tę zasługę, że od czasu jego założenia tyfus osutkowy ani razu nie wystąpił w mieście naszem epidemicznie".

Uroczyste poświęcenie trzech nowych gmachów szkolnych mianowicie szkoły im. Adama Mickiewicza, szkoły im. Staszica, i szkoły im. Czackiego odbyło się— jak to donieśliśmy wczoraj—o godzinie 8-ej rano. W szkole im. Mickiewicza odbyła się główna uroczystość, którą obecnością swą zaszczycili hr. Schönborn, p. Namiestnik, br. Simonowicz, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. M. Bobrzyński, oraz towarzysze podróży p. ministra, radzca ministeryalny p. Tchórznicki i sekretarz ministeryalny p. Zenker. Dostojnych gości powitała reprezentacya miejska zebrana w komplecie z prezydentem p. Mochnackim na czele. Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Lewicki. Po ceremonii kościelnej zgromadzili się wszyscy uczestnicy tego uroczystego aktu w sali gimnastycznej, gdzie młodzież szkolna obojga płci, zgromadzona pod przewodnictwem nauczycielek i nauczycieli, odspiewała pieśń kościelną i hymn ludowy. Gdy przebrzmiały ostatnie tony hymnu ludowego zabrał głos X. Lewicki, a wykazawszy w swej przemowie wzniosłe dążenia oświaty zbliżającej ludzkość do idealnych celów, złożył podziękowanie p Ministrowi, za zaszczycenie tej uroczystości swoją obecnością i p. Namiestnikowi, za gorliwe popieranie oświaty, oraz prezydentowi i reprezentacyi miejskiej łożącej tak hojnie olbrzymie sumy na cele oświaty.

Oddawszy gronu nauczycielskiemu uznanie za ich mozolną pracę, zwrócił się ks. Lewicki do młodzieży wskazując jej wzniosły przykład Zbawiciela, pilnie uczącego się w młodych swych latach, a mowę swą zakończył modlitwą: „Pomagaj Bóg oświacie narodu naszego! Szczęść Boże wszystkim, którzy się do niej szczerem sercem przygarniają".

Następnie przemówił prezydent miasta p. Mochnacki w te słowa: „Otrzymawszy samorząd i opiekę na szkołami ludowemi, gmina miasta Lwowa nie szczędziła ofiar dla podniesienia oświaty. Ale zacny i stateczny rozwój naszych szkół wymagał coraz większych ofiar i nakładów, gdyż frekwencya coraz więcej się wzmagała. To też gmina przystąpiła do budowy własnych budynków szkolnych, odpowiadających wszelkim tegoczesnym wymaganiom i oto z dniem dzisiejszym oddaje gmina trzy wspaniałe gmachy do użytku szkolnego. Tej oto szkole przypadł ten zaszczyt, że nosi imię naszego nieśmiertelnego wieszcza, Adama Mickiewicza, który rzekł: „Ja kocham cały naród, chcę go dźwignąć, uszczęśliwić, chcę nim cały świat zadziwić": A chciał go dźwignąć przez oświatę. Wszak objawił gorące życzenie: „O gdybym kiedyś dożył tej pociechy, żeby te księgi zbłądziły pod strzechy". Oby duch tego wieszcza zamieszkał stale w tym przybytku, oby natchnął młodzież uczęszczającą do tego zakładu i całe grono nauczycielskie, oby ten zakład wychował i wydał dzielnych synów Ojczyznie i takie niewiasty, któremi słynęła Polska zawsze, jak długa i szeroka.

Z całą otuchą oddaję ten zakład w doświadczone ręce inspektora, dyrekcyi i grona nauczycielskiego, a do pracy zagrzewać nie potrzebuję, gdyż dali oni już liczne dowody swej gorliwości i poświęcenia na polu szkolnictwa. Należy się też chlubna wzmianka i podziękowanie architektom, którzy gmach ten wznieśli, a mam tu na myśli p. dyr. Hochbergera i pp. architektów Bauera i Dolińskiego.

A teraz — rzekł mówca, zwracając się do p Ministra — niech mi wolno będzie JE. p. Ministrowi wynurzyć najżywszą podziękę, że raczył zaszczycić ten zakład swemi odwiedzinami i wziął udział w uroczystem poświęceniu.

Szanowne zgromadzenie! Cześć temu, komu się cześć należy. Naszę wolność, naszę swobodę, nasz samorząd zawdzięczamy Najjaśniejszemu Panu, proszę więc wraz ze mną wznieść okrzyk na cześć Najjaśn. Pana: „Niech żyje Cesarz i Król nasz!"

Wszyscy obecni okrzyk ten z zapałem powtórzyli, a chór dziatwy zanucił hymn ludowy.

Z kolei przemówił wiceprezes krajowej Rady szkolnej dr. M. Bobrzyński. Rzekł on:

„Krytyka spraw publicznych, konieczna i pożądana, oraz gorączkowe pragnienia osiągnięcia trudnych zamiarów i celów wyradzają się nieraz w ogólnikowe potępianie naszych galicyjskich stosunków. Opinia t nie pomaga nam z pewnością na zewnątrz, a mogłaby stać się niebezpieczną, gdyby nam samym do dalszej pracy zaczęła odbierać otuchę.

Dlatego pożądane są fakta, które, dając świadectwo prawdzie, przemawiają do uczucia i wyobraźni ogółu i w innym jego przekonanie zwracają kierunku. Takim faktem jest niewątpliwie uroczystość dzisiejsza, poświęcenie okazałych budynków, wystawionych za jednym zachodem dla sześciu szkół ludowych we Lwowie. Krajowa Rada szkolna przyjęła też z chęcią zaproszenie na tę uroczystość, świadczącą tak wymownie o usiłowaniach naszego społeczeństwa na polu oświaty ludowej.

Kto w naszem dzisiejszem zebraniu bierze udział, kto o niem zasłyszy, ten mimowoli zwróci uwagę swoją na cały kraj i na tę sieć szkół ludowych, która go coraz gęściej pokrywa. Zaledwie kilkanaście lat mija od czasu, odkąd na tem polu otwarły się pomyślne warunki działania i pracy, a dzisiaj dwie trzecie gmin posiada szkoły, przeszło połowa dziatwy z nauki korzysta. Nie jest to rezultat, którybyśmy potrzebowali ukrywać. Jak kraj długi i szeroki, wszędzie wzniosły się i wznoszą nieustannie nowe budynki szkolne, schludne i przestronne, nieraz jak tutaj okazałe. W budynkach tych gospodaruje korpus nauczycielski stworzony w tych niewielu latach, rzec można z nowego, wykształcony umiejętnie i przejęty prawdziwym dla swego powołania zapałem. Jeżeli zaś, dla braku czasu i środków materyalnych, w całej tej organizacyi szkolnej istnieją jeszcze luki, to z drugiej strony nie wolno przemilczeć, że szkoła nasza, gdzie już jest, w wyjątkowo pomyślnych działa warunkach. Żadne stronnictwo, żaden jednostronny kierunek polityczny czy społeczny nie śmie i nie może do swoich używać jej celów. Przed jej przybytkiem milkną waśnie i spory publicznego życia, do jej wnętrza dochodzi tylko miłość i troska, jaką ją całe społeczeństwo otacza i wyniki jej śledzi. Oparta na gruncie religijnym może też i powinna szkoła nasza spełnić najważniejsze swoje wychowawcze zadanie, ciesząc się poparciem ogółu, może spełnić swoje drugie zadanie: patryotyczne i obywatelskie.

Obrazem i dowodem tego powszechnego poparcia i współdziałania jest niewątpliwie zgromadzenie nasze dzisiejsze. Przywodzi ono jednak na myśl jeszcze rzecz inną Organizacya nasza szkolna oparła się na zasadzie autonomii, posuniętej jak najdalej, oddała ona szkołę ludową gminie i okręgowi, wychodząc z założenia, że dobra szkoła jest tylko ta, którą naturalnym sposobem ze społeczeństwa wyrasta i z jego potrzebami się liczy. Naczelnej władzy szkolnej pozostawiono tylko zadanie kontroli, pomocy i uzupełnienia tego, do czego gmina i okręg nie dorosły. Organizacya ta autonomiczna mogła się jednak zrazu w kraju naszym wydawać przedwczesną i dla tego dziś z pewną dumą możemy patrzeć na to, że się ona coraz więcej okazuje możliwą i praktyczną. Przoduje zaś w tym kierunku niewątpliwie gmina miasta Lwowa i ściśle z nią związana Rada szkolna okręgowa miejska. Oparłszy się sama o siebie, nie żądając od nikogo pomocy materyalnej, stworzyła ona, wyłącznie swoim nakładem, system szkół, na którego wykończenie patrzymy, wystawiła wzorowe budynki, uposażyła nauczycieli, wybrała ich sobie starannie i zaopatrzyła we wszystkie środki naukowe. W obec samorządu, tak rozumnie pojętego, w obec takiego poczucia obowiązków patryotycznych, Rada szkolna krajowa mogła też ograniczyć się do życzliwej baczności, do moralnego poparcia, nie potrzebował narzucać rozkazów, a dziś korzysta ze sposobności, ażeby szanownej reprezentacyi miasta wyrazić za te wszystkie nakłady i trudy najszczersze swoje uznanie i podziękowanie Stolica kraju święci na tem polu niewątpliwie całemu krajowi przykładem, który, oby wszędzie, gdzie tego jeszcze potrzeba, wywołał naśladowanie i szlachetne współzawodnictwo."

Po tem przemówieniu nastąpiły śpiewy młodzieży, poczem p. minister zapisawszy się po polsku do księgi pamiątkowej: Schonborn c. k. minister spr." opuścił w towarzystwie p. Namiestnika zakład szkolny i udał się na dworzec.

Uroczystość zakończyła się przemówieniem p. inspektora Baranowskiego i odśpiewaniem kantaty układu p. E. Urbanka. Nadto przemówił jeszcze jeden reprezentant z grona nauczycieli, oraz jeden uczeń szkoły im. Mickiewicza.

Podobne uroczystości odbyły się następnie w nowej szkole im. Stasicza i im. Czackiego, gdzie aktu poświęcenia w obecności reprezentacyi miejskiej, p. inspektora M. Baranowskieo i grona nauczycielskiego dokonał ks. Pawłowski, proboszcz św. Anny.

W Samborze odbędą się dziś wyścigi konne urządzone przez 3 pułk ułanów obrony krajowej. Po wyścigach odbędzie się w kasynie koncert połączony z tańcami. Komitet rozesłał liczne zaproszenia, dla tego też oczekują dziś w Samborze wielkiego zjazdu okolicznych obywateli na wyścigi, które niezawodnie udadzą się wybornie.

Car w Danii. Do jednego z pism wiedeńskich piszą z Kopenhagi:

Spokojny i zawsze cichy zamek duńskiej pary królewskiej, Fredensborg, zmienił do niepoznania wewnętrzną swą postać. Fredensborg mieści w swych murach około sześćdziesięciu krewnych królewskich, licząc w to żony ich i dzieci, a najlepszą miarą panującego w nim ruchu jest istna armia lokajów składająca się z ośmdziesięciu głów, którą powołano do obsługiwania tych sześćdziesięciu gości.

Prócz cara i rosyjskich wielkich książąt bawią na zamku fredensborskim członkowie greckiego i angielskiego domu panującego. Z powodu niezwykłego tego przepełnienia zamku gośćmi, zajął car z żoną tylko trzy pokoje, a posłuchania przyjmuje w położonym niedaleko od zamku królewskiego pałacyku, który jest od kilku lat osobistą jego własnością. — Najwięcej czasu spędzają goście na wycieczkach w okolicę, które car odbywa z badzo nieliczną świtą.

Co niedzielę udaje się car w towarzystwie wielkich książąt z żonami w sześć lub ośm powozów do prawosławnej kaplicy w Kopenhadze. Powszechną uwagę zwraca wtedy przyboczny kozak cara w jasno błękitnym mundurze marynarskim z żółtemi potrzebami, siedzący na koźle carskiego powozu obok woźnicy ubranego w szkarłatny srebrem szamerowany mundur, który z poprzednim żywy stanowi kontrast.

Publiczność duńska przyjmuje obecność carską dość chłodno i kiedy car przejeżdża, nie wznosi na jego cześć okrzyków. — Przyczyną tego obojętnego przyjęcia nie jest nieżyczliwość dla cara, lecz flegmatyczny charakter Duńczyków, którzy w ogóle nie lubią manifestacyj. Jeżeliby można mówić o antypatyi ludności duńskiej do którego z krewnych panującego domu, to wyjątkowo zasłużył na nią drugi zięć — książę Walii — który nie cieszy się wcale popularnością w Danii.

Samobójstwo duńskiego oficera gwardyi. Podczas pobytu cara w Danii wydarzył się w Kopenhadze już drugi wypadek sensacyjnego samobójstwa, które wiele do myślenia daje. Młody i bogaty oficer gwardyi baron Gersdorff zastrzelił się w niedzielę. Zaręczony on był z młodą damą z wysokiego rodu

i w przyszłym miesiącu miał ją poślubić. W niedzielę zaproszony był na obiad galowy na carskim jachcie „Gwiazda polarna“, wszelako nie przyszedł na ten obiad. Wysłano przeto jednego z oficerów do jego mieszkania a ten zastał go w łóżku nieżywego z przestrzeloną piersią.

Nowa limfa. Namiestnictwo dolno-austryackie pozwoliło na próbę szczepienia ludzi limfą kozią w instytucie szczepienia we Wiedniu, pod kontrolą osobno na ten cel wybranej komisyi.

Limfa ta może być tylko pod tym warunkiem zastosowaną przy szczepieniu ludzi, jeżeli anatomiczne i bakterjologiczne badania wykażą, że zwierzę przeznaczone na dostarczenie limfy było zupełnie zdrowe.

Kupiec krakowski Dawid Buchner który narobił długów na 100.000 zł. został na żądanie wierzycieli swoich z Wiednia aresztowany przez władze krakowskie.

Zabicie dwóch ludzi. Z Jordanowa donoszą d. 13 września:

„Smutny wypadek wydarzył się w naszej cichej mieścinie przed godziną. Tutejsza straż ogniowa urządziła wycieczkę do pobliskiego lasku, na której znaleźli się żandarmi jako goście. Wśród zabawy pokłócili się żandarmi ze strażakami i aresztowali jednego z nich. W powrocie z wycieczki, którą żandarmi przed końcem opuścili, udał się naczelnik straży do koszar żandarmeryi, ażeby się dowiedzieć, co się z aresztowanym strażakiem stało. Nie zastawszy tam nikogo, poszedł na czele strażaków przez rynek ku strażnicy. W rynku spotkali idący dwóch żandarmów już przebranych i uzbrojonych, jak do służby. Naczelnik straży, aptekarz Koehler, szedł razem z żandarmami ku koszarom, lecz na zapytanie, co się stało z aresztowanym strażakiem Jabłońskim, otrzymał od komendanta posterunku odpowiedź, iż nic mu o tem nie wiadomo.

Tak doszli, rozmawiając spokojnie, aż do koszar (strażacy postępowali z tyłu za nimi). Naczelnik wszedł do sieni, lecz tu powiedział mu jeden z żandarmów: „Wynoś się pan“. Naczelnik tedy wyszedł, a za nim wyszedł także żandarm Czworak, który wezwał strażaków, aby się natychmiast rozeszli. Zaledwie rozstępować się rozpoczęto, żandarm dał strzał, a w pobliżu stojący strażak Rapacz i po przeciwnej stronie z sąsiadami rozmawiający kupiec Hersz Silberzweig padli ugodzeni tą samą kulą w głowę. Silberzweig żyje jeszcze, lecz kula przeszła przez mózg i lekarz zapewnia, iż najdalej za parę godzin skończy. Strażacy rozbiegli się natychmiast, lecz całe miasto przerażone. Gromadki ludzi snują się po mieście i opowiadają sobie o smutnem zajściu. Ani zaburzenia, ani napaści na żandarmeryę nie było. Wszyscy naoczni świadkowie twierdzą, że żandarmi byli pijani i okoliczność ta, którą potwierdzić zdoła bardzo wielu poważnych mieszkańców, będzie niezawodnie zbadaną i udowodnioną w śledztwie“.

Inni korespondenci z Jordanowa, którzy o tym wypadku donoszą, twierdzą zgodnie, iż przyczyną nieszczęścia był brak taktu i zimnej krwi ze strony żandarma Czworaka, który prawdopodobnie był pijanym. Ofiarą strzału wymierzonego w tłum zebranych ludzi padli Wawrzyniec Rapacz, blacharz, strażak pożarny, obywatel m Jordanowa, i Hirsch Silberzweig, właściciel sklepiku w mieście. Silberzweig z ciekawości tylko wyszedł przed sklepik, aby się przypatrzyć powracającym z zabawy strażakom. Rapacz został zabity na miejscu, ale Silberzweig męczył się trzy godziny bez przytomności. Kula karabinowa przeszyła obudwom głowy. Raz tylko wystrzelił żandarm i kula przeszła najpierw przez Rapacza, następnie trafiła w głowę Silberzweiga i wreszcie utkwiła w ścianie domu. — Rapacz pozostawił ubogą żonę z czworgiem dzieci, a Silberzweig żonę i jedno dziecko.

W skutek tego wypadku w mieście panuje wielkie wzburzenie przeciw sprawcy nieszczęścia. — Sąd miejscowy zażądał telegraficznie od sądu obwodowego w Wadowicach instrukcyi, jak ma postępować wobec powszechnego wzburzenia umysłów, utrudniającego objektywne śledztwo.

Z Kijowa donoszą:

W tutejszym wojennym sądzie okręgowym rozpoznawano sprawę kupca austryackiego, Erazma Kraśnickiego, obwinionego o usiłowanie przekupstwa, oraz starszego pisarza XI korpusu armii Felicyana Tuczyńskiego, szeregowca 165 pułku kowelskiego piechoty Teodora Charczenki, tudzież zapasowego felczera weterynaryi Józefa Pelczyńskiego, obwinionych o zdradę stanu i inne mniej doniosłe przewinienia. Sąd uznał Kraśnickiego za winnego namówienia urzędników w drodze przekupstwa do pochwycenia dokumentów z miejsca urzędowego; Pelczyńskiego za winnego zdrady stanu i dopomagania Kraśnickiemu; Charczenkę i Tuczyńskiego za winnych brania łapówki, kradzieży akt i dokumentów z miejsca urzędowego i zdrady stanu w okolicznościach obciążających. Sąd skazał wszystkich czterech obwinionych na pozbawienie praw stanu i zesłanie: Kraśnickiego do mniej odległych okolic Syberyi, a trzech innych do ciężkich robót, każdego po lat ośm.

Z Tarnowa piszą nam: Odbudowanie i podwyższenie wieży tutejszej katedry radością i dumą napawa mieszkańców grodu naszego. Przykro bowiem było patrzeć przez tyle lat, że ta czcigodna świątynia Pańska, kryjąca w sobie tyle pamiątek narodowych, nie mogła podźwignąć się z upadku. Przed kilkudziesięciu laty bowiem zniszczył pożar wieżę katedralną i od tego czasu była ona opuszczoną. Zniżono ją po pożarze do tej wysokości, jaką mają mury kościoła, przykryto dachem gontowym i tak w zaniedbaniu przetrwała całe lat dziesiątki. Dzisiaj aż serce się raduje, że o milę za miastem i dalej widać jak wieża naszej świątyni wystrzela ku niebu, a na niej złotem światłem błyszczy krzyż, znak zbawienia naszego. Dnia 5 września zatknięto ten krzyż misternej roboty, $4^1/_2$ metra wysoki, wykonany w tutejszej pracowni p. Chylewskiego. Najczcigodniejszy biskup tutejszy poświęcił tej uroczystości osobną kurendę i w niej przypomina duchowieństwu i wiernym swej dyecezyi za czyim staraniem i czyim kosztem wielkie to dzieło do skutku przyszło. W roku 1881 za inicyatywą ks. kanonika Stanisława Walczyńskiego zawiązał się komitet z obywateli tarnowskich i postanowił zająć się odbudowaniem wieży katedralnej. W skład komitetu weszli ówczesny starosta książę Ludwik Poniński, ks. kanonik Józef Leśny, ks. Stanisław Walczyński, dr. Teofil Jarocki i Szczęsny Boczkowski. Pierwszy datek złożył ks. Leśny w kwocie 100 zł. Skarbnik komitetu ks. kanonik Walczyński zajął się gorliwie zbieraniem składek i w ciągu lat trzech zebrał przeszło 4000 zł. Kwota ta jednak była za małą, dla tego też komitet obywatelski zlał się z komitetem parafialnym i postanowił w drodze konkurencyi postarać się o brakujące fundusze. P. Juljan Zacharjewicz wypracował plany i kosztorysy i po długich rokowaniach ze starostwem i ministerstwem przystąpiono w tym roku do dzieła i ukończono je w ciągu pięciu miesięcy. Ogółem kosztowało odbudowanie wieży 35.470 zł. Na kwotę tę złożyły się datki dobrowolne 4444 zł. 35 ct, fundusz religijny 4543 zł. 58 ct. i konkurencya parafialna 26.482 zł. 07 ct.

Zmarli. Michał de Zaremba Zajączkowski c. k. nadkomisarz Policyi zmarł we Lwowie w 45 roku życia.

Z Nowego Sącza piszą nam d. 13 b. m.

(*WD*) Wczoraj odbyła się tu w kole robotników kolejowych niezwykła uroczystość. Był to wieczorek pożegnalny urządzony na cześć naczelnika warstatów p. Henryka Tichego, który opuszcza po czteroletnim pobycie miasto nasze. P. Tichy potrafił w krótce po przybyciu ująć sobie podwładnych, kierując się względem nich dobrocią i życzliwością, toteż miał zawsze ciszę, spokój i najwyższy ład wśród blisko 700 ludzi zatrudnionych w warstatach. Bo też umiał p. Tichy zaskarbić sobie przychylność podwładnych, ujmując się za nimi wszędzie, gdzie chodziło o ich dobro i interes. Nadto dodać musimy, że p. naczelnik był duszą życia umysłowego i towarzyskiego wśród tutejszej ludności kolejowej. On zawiązał wśród robotników kasę chorych i kasę doraźnych wsparć dla wdów i sierót, założył czytelnię, urządzał odczyty i wieczorki ku uczczeniu narodowych pamiątek, zorganizował kapelę muzyczną i zawiązał straż pożarną kolejową, w której wespół z inżynierem Majsnerem pełnił czynności instruktora. Nie tylko jednak w obrębie kolei widać ślady działalności p. Tichego, i miasto samo ma mu wiele do zawdzięczenia. Jego bowiem dziełem jest założenie telefonu w Nowym Sączu, on był duszą „Sokołów“ i tutejszego kasyna, a nadto jako muzyk był jednym z najdzielniejszych członków naszego towarzystwa muzycznego. Słowem, wszędzie, gdzie tylko szło o piękno lub pożytek ogólny, p. Tichy nie zwykł był usuwać się od współdziałania. Nie dziw więc, że miłość i szacunek wszędzie go spotykały i że te same uczucia towarzyszą mu dziś na drodze na obczyznę, a mianowicie do Gmunden, dokąd jako inspektor został przeniesiony. Pożegnanie ze strony robotników warstatowych, nacechowane serdecznym żalem za utraconym przewodnikiem, wzruszyć musiało nawet obojętnego widza. O godzinie 8 wieczorem deputacya najstarszych wiekiem sprowadziła p. Tichego z domu do czytelni warstatowej, gdzie u bramy powitała go muzyka, a dzieci w szpaler ustawione rzucały mu pod nogi kwiaty. Równocześnie spalono w ogrodzie sztuczne ognie. W sali czytelni wygłoszono kilka mów krótkich, a rzewnych, dziękując żegnanemu zwierzchnikowi za to, co w ciągu lat dla robotników uczynił. Przybycie pani Tichej spotęgowało entuzyazm, gdyż pani T., która w każdej prawie zabawie i w każdym obchodzie w czytelni brała udział, cieszy się wielką sympatyą wśród rodzin robotniczych. Piękną tę uroczystość zakończył obraz z żywych osób którzy otaczali transparent z monogramem p. naczelnika. Wzruszony p. Tichy przemówił drżącym głosem, dziękując za tyle dowodów życzliwości i rzekł, że należy do niezasłużonych ale szczęśliwych, gdyż to, co czynił było prostym jego obowiązkiem jako człowieka. Po przekąsce i toaście wzniesionym na cześć obojga pp. Tichych odprowadzili ich zgromadzeni aż do domu. Miasto nasze jeszcze długo zachowa w wdzięcznej pamięci p. Tichego, w którym traci jednego z najdzielniejszych obywateli i duszę ruchu umysłowego.

Temperatura. Termometr + 11° R. Barometr 764°. Spada. Słota.

Teatr. Dziś we środę „Porwanie Sabinek“, komedya w 4 aktach Schönthan'a. Występ gościnny pana Marcelego Trapszy, artysty teatru poznańskiego; jutro we czwartek po raz drugi „12 żon Jafeta“, wodewil w 3 aktach Antoniego Mars'a i Maurycego Desvalières. Występ gościnny pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **Literatura polska**, skreślił Adam Breza. Część pierwsza. (Warszawa. Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa 1891, str. XX i 572).

Pod tym tytułem opuścił temi dniami prasę drukarską podręcznik literatury naszej, napisany już według wymagań dzisiejszej nauki. Więc też p. Breza nie traktuje literatury odrębnie, oderwanej od całego życia politycznego, społecznego i ekonomicznego, ale właśnie łączy jedno z drugiem i wykazuje, jak na tle wszystkich gałęzi pracy narodu rozwijała się nasza literatura i jak na nią wpływały wzory i wpływy obce. Odstępuje także p. Breza od podziału, który nadał dziełom naszej literatury profesor Antoni Małecki, i zamiast je dzielić na trzy okresy, dzieli na cztery: I okres pomników języka polskiego (od końca X do początku XVI wieku), II okres polsko-łaciński (od początku XVI do połowy XVIII wieku). III okres odrodzenia (od połowy XVIII wieku do 1822 roku) i IV okres właściwego klasycyzmu polskiego (od roku 1822, tj. od wystąpienia Mickiewicza do 1863 roku). To zaś, co się działo po roku 1863, jest jeszcze za szczupłe — pod względem nie ilości, ale jakości — aby tworzyć nowy, piąty, okres, a jest znowu zanadto niepodobne do piśmiennictwa z czasów Mickiewicza, aby mogło być zaliczone od okresu klasycyzmu polskiego.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**
Kraków 15 września.

W Wiedniu i Peszcie, tak samo jak w Berlinie ceny zboża obniżyły się wczoraj, lecz pomimo to na wczorajszym targu na Kleparzu chęć do kupna była wcale ożywiona, ponieważ dowozy zboża zaczynają się zmniejszać, a zapotrzebowanie tak samo na potrzeby miejscowe, jak na wywóz wzrasta równocześnie. — W obec tego odbyt na pszenicę i żyto był dzisiaj wcale ułatwiony, a pod wpływem tego ceny podniosły się o 10 do 20 centów.

Płacono: za pszenicę białą od 11.25—11.80, za czerwoną od 11·00—11·70, za żółtą od 10.75 do 11·60 zł., za żyto 9.90 do 10·70 zł.; za jęczmień browarny od 8·00 do 9·00 zł; na paszę od 7·25 do 7·80 zł.; za owies nowy od 6·25 do 6·50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2474 sztuk opasowego, 1169 z paszy i 274 sztuk chudego. Razem 4404 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 262 sztuk opasowych, —— sztuk z paszy i 274 sztuk chudych, z Bukowiny 257 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 111 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 108 mniej. Nie sprzedano 40 sztuk. Popyt był dość ożywiony. — Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się przeciętnie o 1 zł. Ceny innych gatunków nie zmieniły się.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 56·— do 61·—, za towar przedni po 62·— do 66·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 56·— do 62·—, za towar przedni po 63·— do 66·50, wyjątkowo po —·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 56·— do 63·—, za towar przedni 64·— do 67·—, wyjątkowo po 68·50 do —·—; woły z paszy po 54·— do 59·—; krowy po 24·— do 35·—; stadniki po 23·— do 36·—; bawoły po 21·— do 32·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 22 do 108 zł. za sztukę.

Wiedeń 14 września.

(Z.) Dziś nastał pierwszy jaśniejszy dzień na targach pieniężnych. Paryż i Berlin dawały impuls do zwyżki, którą u siebie żwawo popierały. Rokowania o pożyczkę rosyjską zdaje się że już zakończono, a kurs jej będzie od $82^1/_2$ do 83, a więc bardzo wysoki. W Berlinie rozpuszczono pogłoskę, że car w powrocie z Danii odwiedzi cesarza Wilhelma, przez co zwiększono jeszcze zapęd do zwyżki. Kurs rubla polepszył się dziś znacznie. Wszystko to oddziałało i na nasz targ korzystnie i do południa mieliśmy obrót dość znaczny. Spekulanci nie dowierzali jednak i korzystając z polepszenia się kursów, poczęli w południe sprzedawać swe papiery, zwłaszcza bankowe, co powstrzymało ich zwyżkę. Targ papierów kolejowych utrzymał się jednak aż do samego końca w dobrem usposobieniu, kupowali je nietylko spekulanci miejscowi, lecz także arbitraż, gdyż wykazy tygodniowe prawie wszystkich kolei ogłaszają zwiększenie się dochodów i zapowiadają bardzo korzystną kampanię jesienną. Znaczną zwyżkę kursów osiągnęły Staatsbahny, Nordbahny, Lombardy i wszystkie koleje czeskie. Na targu rent był wprawdzie obrót nie wielki, jednakże kursa bardzo dobrze się trzymały, a wspólne renty podniosły się w cenie. Dewizy i waluty potaniały. W prywatnym obrocie wieczornym, który po zamknięciu giełdy odbywa się w kawiarniach, płacono jednak niższe ceny za wszystkie waloty, z powodu, że w Paryżu nastać miał nagły spadek skutkiem alarmujących doniesień politycznych o zajęciu jednej z wysp tureckich przez marynarkę angielską. Jutrzejszy dzień wyjaśni zapewnie prawdę.

Ostatnie notowania wedle urzędowego zamknięcia o godzinie 2ej po południu:

Kredyty austrj 279·25, węgierskie 328·—, Anglobanki 153·75, Uniony 227·—, Bankvereiny 108·75, Länderbanki 201·30, Ludwiki 204·75, Czerniowieckie 235·—, Renta papierowa 90·15, srebrna 91·—, austrjacka złota 109·80, papierowa 102·10, węgierska złota 103·30, papierowa 100·65, dukat 5·57—, 20-frankówka 9·28—, marki 11·50, ruble $1·25^3/_4$ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 14 września. Pszenica na wiosnę 10.88 do 10.93, na jesień 10.43 do 10.46.— Żyto na wiosnę 10.40 do 10.45, na jesień 9.88 do 9.90 Owies na wiosnę 6.49 do 6.51, na jesień 6.34 do 6.36. — Kukurudza na wrzesień 6.08 do 6.13, na wrzesień-październik 0.— do 0.—, na maj-czerw. 0.— do 0.—. — Rzepak 15.30 do 15.40. — Spirytus gotowy 19.50 do 19.75 zł.

Peszt 14 września. Pszenica na wiosnę 10.65 do 10.67, na jesień 10.24 do 10.26. — Żyto na wiosnę 0.— do 0.—, na jesień 0.— do 0.—. — Owies na jesień 5.85 do 5.87, na wiosnę 6.08 do 6.10 — Kukurudza na wrzesień 0.— do 0. , na maj-czerwiec 5.57 do 5.77.— Rzepak na wrzesień-październik 14.40 do 14.50. — Spirytus 19.25 do 19.75 zł.

Berlin 14 września. Pszenica na wrzesień-październik 229.—, na październik-listopad 224.25 Żyto loco 237, na wrzesień-październik 237.25, na październik-listopad 233.25, na listopad-grudzień 230.50. — Jęczmień loco 165 do 215. — Owies na wrzesień-październik —.—, na październik-listopad —.— za 1000 kg. — Spirytus loco 57.20, na wrzesień 58.—. na wrzesień-październik 50.40 m.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 16 września. Kardynał Rotelli zmarł na tyfus.

Bistritz 16 września. Wczorajsze manewry wypadły z obu stron bardzo dobrze. Bitwa została nierozstrzygniętą. O godzinie 10 rano kazał Cesarz trąbką dać sygnał zaprzestania manewrów, poczem miał przemowę do oficerów. Następnie defilowała cała kawalerya przed Monarchą. O godzinie 8 wieczorem pożegnał się Cesarz serdecznie z nadżupanem z magnatami węgierskimi, z jenerałami i obcymi attachés wojskowymi i wśród entuzyastycznych owacyi ludności odjechał do Temeszwaru.

Temeszwar 16 września. Cesarz przybył tu dziś o godzinie 9 rano. Na dworcu przybranym bogato w festony i flagi oczekiwało przybycia Monarchy: duchowieństwo wszystkich wyznań, jeneralicya, korpus oficerski, władze komitackie i reprezentacya miejska. Tłumy publiczności powitały Cesarza gromkim okrzykiem „Eljen“. Cesarz wysiadłszy z wagonu odbył przegląd kompanii honorowej a następnie na mowę powitalną nadżupana odpowiedział mniej więcej w te słowa: „Z podziękowaniem przyjmuję do wiadomości zapewnienia o waszych uczuciach wierności dla mnie. Bądźcie pewni, iż zawsze mile wspominam te czasy, które dawniej spędziłem w tym komitacie i w tem mieście. Chociaż na krótki czas tylko, ale z radością bawię znów w waszem gronie.“

Słowa Cesarza obecni przyjęli entuzyastycznemi i długotrwającemi okrzykami.

Cesarz wielu z obecnych zaszczycił rozmową, a mianowicie patryarchę Brankowicza i biskupów Desewffy'ego, Metiana i Mihalyi'ego.

Po przywitaniu się pojechał Cesarz z ministrem Szaparym w biskupim galowym powozie do miasta. Niezliczony szereg powozów podążył za Monarchą. Przy bramie tryumfalnej wysiadł Cesarz na kilka chwil z powozu, a wzdłuż całej drogi rojące się tłumy publiczności i liczne stowarzyszenia witały Go gromkiemi okrzykami. Biało ubrane dziewczątka wiejskie rzucały kwiaty pod powóz, w którym jechał Monarcha. U bramy wjazdowej do biskupiego pałacu powitał Monarchę biskup Desewffy i wprowadził Go do apartamentów. O godzinie 10ej przyjmował Cesarz deputacye.

Ottawa (w Kanadzie) 16 września. Rząd postanowił przedłożyć parlamentowi adres do królowej, w którym upraszać będzie ją o nadanie Kanadzie i innym koloniom angielskim prawa do zniżania lub podwyższania taryfy cłowej i w tym celu prosi, aby wypowiedziano klauzule o największych przywilejach, zawarte w traktatach handlowych z innemi państwami.

Wiedeń 16 września *Wiener Ztg.* donosi, iż minister handlu potwierdził wybór p. Adolfa Byka na prezydenta, zaś p. Michała Kulaka na wiceprezydenta brodzkiej izby handlowej.

Londyn 16 września. Do *Timesa* donoszą z Singaporu, iż w Jiczangu zburzono wszystkie domy Europejczyków. Ocalały tylko angielski konsulat i urząd cłowy, gdyż były pomieszczone w domach należących do krajowców. Rozruchy zdaje się już ustały.

Madryt 16 września. Powódź zniszczyła całkiem miasto Almerię. Przeszło 500 domów zawaliło się. Dotychczas nie skonstatowano liczby osób, które zginęły. — Woda zalała gazometr i zniszczyła telegraf. W prowincyi Cindalreal zrządziła powódź w wielu miejscach także spustoszenia.

Madryt 16 września. Doniesienia z Consuegry przedstawiają w strasznych barwach katastrofę powodzi, która nawiedziła to miasto. Dwa tysiące osób zginęło, a dwie trzecie części miasta zburzone. Obawiają się wybuchu epidemii, gdyż bardzo wiele trupów leży niepogrzebanych.

Z Algesirasu nadeszła tu depesza, że w pobliżu tego miasta nastąpiło zetknięcie się parowca greckiego z parowcem włoskim. Sześćdziesiąt sześć osób zginęło, a oba okręty poszły na dno.

Konstantynopol 16 września. Przedwczoraj po południu otrzymało kilku ambasadorów tutejszych, między innymi ambasadorowie Rosyi, Francyi i Włoch, depesze z Mityliny, że oddział eskadry angielskiej zajął rano wzgórza Sigri, wysadził na ląd wojsko i armaty i zamierza cały brzeg zabezpieczyć torpedami. Do pałacu sułtańskiego i do biura Porty nadeszły także same depesze.

Minister spraw zagranicznych zażądał sam telegraficznie wyjaśnienia od ambasadora angielskiego White'go, a ten wysłał dragomana swej ambasady Sandittona do Saida baszy i zapewnił go, że o zajściu tem nic nie wie. Być może, że eskadra angielska odbywa ćwiczenia w strzelaniu koło Sigri, a admirał angielski, wysadzając żołnierzy na niezamieszkałe mielizny nadbrzeżne, chciał rozszerzyć te ćwiczenia, być może także że pozwolił żołnierzom wysiąść na ląd dla odpoczynku. Co się tyczy torpedów, to jeżeli w ogóle położono je, to były to zapewne tylko ślepe torpedy.

Później nadeszły tu depesze, że eskadra angielska zabrała napowrót na pokład żołnierzy i materyał wojenny, który wysadziła przedtem na ląd i odpłynęła.

Paryż 16 września. Konsul francuski w Smyrnie telegrafował Ribotowi, że eskadra angielska opuściła już wyspę Mitylenę a koło Sigri urządzała tylko manewry morskie.

Haga 16 września. Stany jeneralne otwarto mową tronową, która określa sytuacyę ogólną jako zadowalniającą, a stosunek Holandyi do obcych mocarstw jako bardzo przyjacielski. W mowie tronowej zapowiedziano wiele projektów ustaw i tak: o reformie prawa wyborczego, o organizacyi armii, o powiększeniu i ulepszeniu marynarki, o obowiązkowej nauce szkolnej, o środkach dla zapobieżenia nieszczęśliwych wypadków i o zabezpieczeniu robotników.

Berlin 16 września. Z Konstantynopola nadeszła tu urzędowa depesza, że doniesienie o obsadzeniu Sigri przez Anglików było prostym wymysłem.

Nowy Jork 16 września. Tutejszy *Herald* otrzymał z Valparaiso 14 b m. depeszę, że Balmaceda, który dotychczas ukrywał się w Valparaiso schronił się na pokład amerykańskiego okrętu admiralskiego, który przedwczoraj wieczorem odpłynął do Callao. Admirał amerykański ułatwił Balmacedzie ucieczkę, gdyż dał mu ubranie majtka amerykańskiego.

Wiedeń 16 września. Marta Kallay, siedmnastoletnia córka wspólnego ministra finansów umarła w Vahrn koło Brixenu. Ojciec pojechał tam dopiero dzisiaj.

Polit. Corr. z upoważnienia sfer kompetentnych oświadcza, że najmniejszej podstawy nie ma podane przez pewien dziennik węgierski, a powtórzone przez wiele innych dzienników doniesienie, że żołnierz jakiś 101 pułku piechoty podczas ćwiczeń wystrzelił do kapitana Uzelaca ostrym nabojem Tak samo nieprawdziwe są wszystkie inne w związku z tem doniesieniem podawane szczegóły.

Konstantynopol 16 września. Z powodu pojawiających się w prasie angielskiej artykułów, przypisujących upadek Kiamila baszy jego przyjacielskiemu usposobieniu dla Anglii, tudzież z powodu doniesień, że audyencyę, o którą ambasador angielski prosił u sułtana znów odroczono i z powodu komentarzy wysnuwanych z tego przez dzienniki angielskie oświadcza *Agence de Constantinople*, że ze strony kompetentnej upoważnioną jest zapewnić, iż oba doniesienia są nieprawdziwe, a komentarze prasy angielskiej całkiem błędne. Audyencya ambasadora Whitego nie była wcale zakwestyonowaną i z powodu niej nie było nigdy naprężenia.

Petersburg 16 września. Ogłoszono tu ustawę, wyznaczającą około 21.000 rubli rocznie na cele missyj prawosławnych w dyecezyach zachodniej i południowej Rosyi. Ustawa ta jest jednym z środków przeciwko wzmagającemu się coraz bardziej sztundyzmowi.

Przyjechali do Lwowa
dnia 16 września 1891.

HOTEL FRANCUSKI. Z Rozwadowski, Dr. J. Rozwadowski z Perechińska, Dr. J. Mikuciński z Tarnowa. B. Niedzielski z Kowalowa. B. Kaczkowska z Tarnowa. A. Gajewski z Kurowic E. Krausse z Biały. A. Moldauer, J. Morgenstern, S. Morgenstern, J. Schopper z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. A. Cielecki z Hadyńkowiec. W. Niezabitowski z Łaszek. B. Horodyski z Krogulca. A. Garapich z Zagórza. J. hr. Miączyński z Palikrów. L. Olędzki z Polski. W. Spenzer z Londynu. E. Martin z Humieńca. St. hr. Tarnowski z Podola ros. Dr. St. Ustyanowski z Dobromila.

HOTEL CENTRALNY. E. Bredt z Ottyni. S. Jaśkiewicz z Rzeszowa. Dr. Galusiński z Podhajec. L. Lauer z Tarnowa. J. Żytniewski z Tarnawy górn. C. Kosiński z Dementowa.

Lwów, Z Izby handlowej 16 września 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł, w. a.	204 —	207 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·40	99·10
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 —	95 70
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	52 —	54 —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ 1888 $4^1/_2$%	98 20	98 90

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.51	5.61
Napoleondor	9.24	9 34
Półimperjał rosyjski	9.40	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1 35
„ „ papierowy	$1.24^1/_2$	$1·26^1/_2$
100 marek niemieckich	57.20	57·80

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 września godz. 1. min. 40

Akcje kred.	277 —	Węg. kolej półn wschodn.	196 —
Alpiny	82 —	Wiedeńskie losy kom.	154 —
Kredyty węg.	326 25	Akcje tyton.	156 25
Anglobanki	151 75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	225 —	Elbethale	214 75
Ludwiki	204 75	Länderbanki	(?)
Nordbany	178 25	Renta zł. węg.	102 90
Lombardy	108·—	Bankvereiny	108 —
Losy tureckie	30 20	Renta węg. pap.	100 40
Staatsbahny	282.75	Ruble	1·25.25
Czerniowieckie	235 —		

Usposobienie słabe.

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·05	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3 15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7:01		2 58
Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8 42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

— Pójdę tam niezwłocznie — rzekł z odcieniem litości w głosie. — Mam z sobą lekarstwa, byle tylko nie było zapóźno.

— Będę wam towarzyszył! — zawołałem — konającego psa nie zostawia się bez ratunku, a cóż dopiero biednego chłopca, który, zdaje się, nie ma nikogo z blizkich.

Mnich spojrzał na mnie uważnie.

— Pan nie mieszkasz w Neapolu? — spytał.

Powiedziałem mu nazwisko moje i opisałem położenie mej willi.

— Na tak znacznej wyniosłości czujemy się jak najzdrowsi, — dodałem — i nie pojmuję paniki, która ogarnęła miasto. W skutek takiego tchórzostwa zaraza rozszerza się.

— Niezawodnie — odrzekł spokojnie. Ale cóż poradzić na to? Lud kocha się w przyjemnościach. Serca ich przywiązane są tylko do ziemi, dlatego, gdy śmierć zagląda do wnętrza ich mieszkań, przerażeni są jak dzieci; przed cieniem uciekają. Religja nawet — tu westchnął głęboko — nie ma nad niemi władzy.

— Ale wy, mój ojcze — zacząłem mówić i urwałem, doznawszy silnego, przenikliwego bólu w skroniach.

— Ja — odpowiedział z powagą — ja jestem sługa Chrystusowy, i zaraza nie ma w sobie nic dla mnie strasznego. Jakkolwiek niegodny, dla mego Pana gotów jestem spojrzeć w oczy każdej śmierci.

Spojrzałem na niego z uwielbieniem i miałem coś odpowiedzieć, gdy ogarnęła mnie szczególna niemoc, tak, że chwyciłem jego rękę, bojąc się upaść. Ulica chwiała się, jak okręt na morzu, a niebo wirowało nademną, jak koła niebieskich płomieni.

Uczucie to powoli minęło i usłyszałem jak gdyby z wielkiego oddalenia głos mnicha pytający z obawą, co mi się stało.

Zmusiłem się do uśmiechu.

— Sądzę, że to upał — rzekłem słabym głosem. — Jestem osłabiony, odurzony. Zostawcie mnie tu, ojcze, a spieszcie do chłopca. O, mój Boże!

Ten ostatni okrzyk wydarł mi ból przejmujący i nogi ugięły się podemną. Objęły mnie boleści w całem ciele, tak, że drgając konwulsyjnie, padłem na bruk.

Wysoki i silny mnich bez chwili wahania dźwignął mnie i na wpół podniósł, na wpół zaprowadził do domu, który był oberżą dla biedniejszej ludności tej dzielnicy.

Tu, na jednej z drewnianych ławek posadził mnie i zawołał gospodarza, któremu zdawał się być dobrze znanym.

Choć cierpiałem bardzo, miałem przytomność i mogłem słyszeć i widzieć wszystko co się działo.

— Pietro, uważaj na niego — rzekł zakonnik — to bogaty hrabia Fabio Romani. Trud twój nie zostanie bez nagrody. Ja wrócę tu za godzinę.

— Hrabia Romani! *Santissima Madonna!* Chwyciła go cholera!

— Głupcze! — zawołał mnich — Jak możesz mówić takie rzeczy? Ty tchórzu, uderzenie słoneczne nie jest cholerą! Czuwaj nad nim, bo, na Ś-go Piotra i jego klucze, mówię ci, że w niebie dla ciebie miejsca nie będzie!

Drżący oberżysta na groźbę tę przyniósł mi poduszki i położył pod głowę. Mnich tymczasem przygotował lekarstwo, które miał przy sobie i podał mi do wypicia.

— Pozostań tu, mój synu — rzekł do mnie z cicha. — To są dobrzy ludzie. Ja tymczasem pójdę do chłopca, o którego chodzi ci tak bardzo i wrócę w niespełna godzinę.

Wyciągnąłem doń rękę.

— Wstrzymajcie się — szepnąłem — niech wiem wszystko Czy to zaraza?

— Mam nadzieję, że nie — odparł ze współczuciem — a gdyby nawet?.. Młody jesteś i dość silny, abyś potrzebował się obawiać.

— Ja się nie boję — rzekłem. — Ale, ojcze, przyrzeczcie mi jedno, nie uwiadamiajcie mojej żony, żem chory. Nawet gdybym był nieprzytomny, gdybym umarł, przysięgnijcie mi, że ciało moje nie będzie zaniesione do willi. Nie pozwolę wam odejść bez tej przysięgi.

— Przysięgam jak najchętniej, — mój synu — rzekł uroczyście. — Przyrzekam ci na wszystko, co mam świętego, że wolę twą uszanuję.

Doznałem wielkiej ulgi — bezpieczni zatem byli ci, których kochałem.

Nie mogąc mówić, wyraziłem mu wdzięczność milczącym giestem.

On odszedł, a umysł mój błądzić począł w chaosie dziwnych myśli.

Widziałem doskonale pospolitą izbę, w której mnie położono; w głębi nieśmiały oberzysta ustawia szklanki i butelki, rzucając od czasu do czasu bojaźliwe spojrzenie w moję stronę. Przeze drzwi zaglądają różni ludzie, a ujrzawszy mnie, spieszą dalej. Widzę to wszystko — wiem, kto jestem — ale teraz przeprawiam się przez jakiś wąwóz w Alpach, mam pod nogami zimny śnieg, słyszę szum licznych potoków. Na wierzchołku lodowca zawisła czerwona chmura, usuwa się coraz więcej i w gorejącem jej wnętrzu widzę twarz, która uśmiecha się do mnie.

— Nina! kochanie moje, żono moja, duszo moja! — krzyczę głośno, wyciągam ręce i obejmuję ją! — niestety! to tylko ten hultaj oberzysta trzyma mnie w objęciu. Mocuję się z nim srodze, zdyszany cały.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L 55362 / IV — 1891

Obwieszczenie

Według programu, nadesłanego przez c. i k. komendę uzupełniającą 80 pułku piechoty z dnia 3 września 1891 L. 6303 mają się zgromadzić do tegorocznej kontroli (z wyjątkiem tych, którzy w bieżącym roku w czynnej służbie zostawali lub do tegorocznych ćwiczeń wojskowych powołani byli) wszyscy w obrębie miasta Lwowa przebywający urlopnicy, rezerwiści i rezerwiści zapasowi w miesiącu październiku a to w następującym porządku:

na dniu		Urlopnicy (stale urlopowani), rezerwiści, oraz rezerwiści zapasowi:	
8	października 1891 r.	do pułku piechoty Nr. 30 asenterowani:	1881, 1882 lub przedtem
9			1283, 18-4, 1885.
10			1886, 1887, 1888.
12			1889, 1890.
13		asenterowani do pułku piechoty Nr.	1 do 29
14			31 do 77
15			78 do 102.
16		z pułków dragonów, huzarów i ułanów,	
17		z pułków polowej i fortecznej artylerji i artylerji technicznej	
19		z pułku żelaznej kolei i telegrafów tudzież z pułków pociągów wojskowych	
20		z pułków inżynierji, pionierów, strzelców, z magazynu prowiantowego i mundurów oraz oddziału stadników państwowych i stadnin	
21		z oddziałów sanitarnych, wojskowych szpitalów, aptek, marynarki wojennej itp.	

Podając niniejsze zarządzenie do powszechnej wiadomości, Magistrat wzywa Interesowanych, by się w dniu, który na nich przypadnie z uderzeniem godziny 9ej przed południem na tutejszej Cytadeli stawili, zaopatrzeni w paszporta wojskowe. Kto głównej kontroli nie odbył, ma bezwarunkowo się stawić do kontroli dodatkowej, która 16 i 17 listopada 1891 się odbędzie w tem samem miejscu i usprawiedliwić przytem niestawienie się do głównej kontroli, w przeciwnym bowiem razie w myśl istniejących przepisów, przez c. i k. władzę wojskową do surowej odpowiedzialności pociągnięty będzie.

Dodatkowa kontrola dla urlopników i rezerwistów z powiatu Lwowskiego odbędzie się 14 zaś z powiatu Sokalskiego i Żółkiewskiego dnia 18 listopada b. r. również na Cytadeli o godzinie 9 przed południem.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 8 września 1891.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.